

Historie wielu brokowskich rodzin w drzewie genealogicznym zapomnianego jezuita Jana Urbana

Był jednym z najwybitniejszych brokowan w historii tego nadbużańskiego miasta. Żył w latach 1873-1940. Pozostawił po sobie wiele książek i setki artykułów. Służył idei zbliżenia kościołów chrześcijańskich w głęboko podzielonej Europie. Niemalże każdego roku w różnych ośrodkach naukowych w Polsce ukazują się książki poświęcone jego dokonaniom oraz edycje dokumentów. Ale w mieście, w którym przyszedł na świat, jest skazany na zapomnienie.

Od kiedy przodkowie jezuita Jana Urbana zamieszkali w Broku? Odpowiedzi na to pytanie poszukiwałem w siedemnasto- i osiemnastowiecznych księgach ochrzczonych, a także w księgach zaślubin i księgach zmarłych przechowywanych w kancelarii brokowskiej parafii św. Andrzeja. W tych dokumentach niczym w lustrze odzwierciedla się społeczna historia miasta i parafii oraz złożone losy setek rodzin, których potomkowie do dziś zamieszkują nad Bugiem, Broczyskiem, Grzybówką i Turką.

Wspomniane księgi metrykalne do 1807 r. sporządzane były w języku łacińskim. Ich lektura w wersji oryginalnej stanowiłaby nie lada wyzwanie. Jednak dzięki wielkiej pasji i pracowitości Jerzego Madzelana, autora książek i dziesiątków artykułów poświęconych historii Broku, Puszczy Białej i ziemi nurskiej oraz wydawcy tej strony internetowej, owe unikatowe księgi metrykalne, nieco już nadgryzione zębem czasu, od 2020 r. są dostępne dla wszystkich miłośników historii Broku oraz każdego, kto chciałby pogłębić swą wiedzę o swych antenatach żyjących tu w XVII wieku i w czasach mniej odległych. On bowiem, uzyskawszy przyzwolenie księdza Jarosława Hrynaskiewicza, obecnego proboszcza parafii św. Andrzeja, każdą z ocalałych ksiąg, karta po karcie sfotografował, a potem pieczołowicie przetłumaczył na język polski i opublikował na tejże stronie internetowej¹⁾. A skoro te unikatowe woluminy są już tak łatwo dostępne, to może warto zgłębić skrywane przez nie tajemnice. Dzięki nim można przenieść się do odległego w czasie świata przodków. Wyobraźmy sobie ówczesnych brokowan, stojących w kancelarii parafialnej obok duchownego, który z pomocą gęsiego pióra zanurzonego w inkauscie sporządzał akt urodzenia, metryki małżeńskie lub rejestry zgonów. Te osoby, przeżywając radość z narodzin potomka, szczęście i nadzieję towarzyszące zawarciu małżeństwa, ale nierzadko ból i głębokie cierpienie z powodu odejścia do wieczności osoby bliskiej, nie byli zapewne

świadomi, że dokonany wówczas zapis w księdze metrykalnej stanowić będzie bezcenne źródło wiedzy o nich dla następnych pokoleń.

Na podstawie wspomnianych ksiąg ustaliłem w sposób niebudzący wątpliwości, że przodkowie jezuita Jana Urbana zamieszkali w Broku w połowie XVIII wieku. Nie nazywano ich Urbanami lecz Urbanikami. Ich nazwisko po raz pierwszy pojawiło się w parafialnej księdze ochrzczonych pod datą 16 marca 1756 r. Ówczesny wikariusz parafii ksiądz Baltazar Tymiński, ochrzcił dziecię o imieniu Jacenty, którego rodzicami byli „*slawetny*” Michał Urbanik i jego żona Magdalena. Poprzedzenie nazwiska ojca tytułem „*slawetny*” (po łacinie: „*famatus*”), stanowiło stosowaną w tym czasie formę potwierdzenia przynależności do stanu mieszczańskiego. Przypomnieć należy, że położone nad Bugiem miasto Brok lokował na prawie chełmińskim, za zgodą króla polskiego oraz w uzgodnieniu z kapitułą pułtuską biskup płocki.

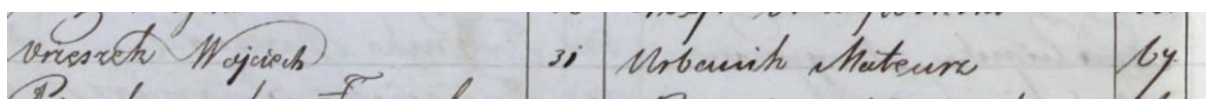
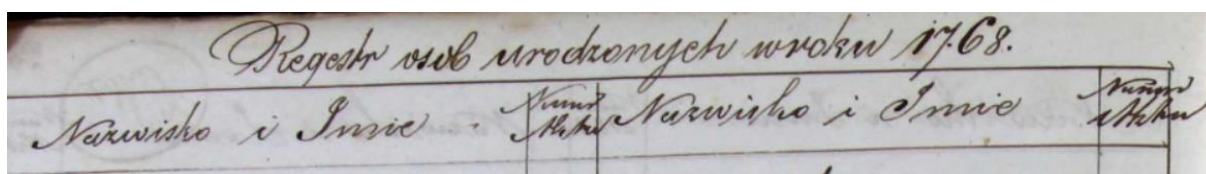
Urbanikowie, posiadając status mieszczan brokowskich, nie tylko mogli zamieszkiwać w mieście, ale przysługiwały im przywileje określone przez płockiego hierarchę w akcie lokacyjnym miasta, m.in. możliwość udziału w powołaniu wójta z przysiężnymi, burmistrza i rajców miejskich, korzystanie z prawa ugaju (tj. zbierania w lasach chrustu) oraz wypasu bydła i trzody w lasach i na wspólnych łąkach, ograniczonego połowu ryb w nie zawsze przyjaznych rzekach, polowania na niektóre gatunki zwierząt i ptaków, a także z prawa propinacji. Ciężły też na nich różnego rodzaju obowiązki. A do tych należało uiszczanie na rzecz biskupa płockiego podatków i danin, udział w zbiorach z pól biskupiego folwarku, utrzymywanie przepraw przez rzeki, sprawowanie straży nocnych. W oficjalnych dokumentach oraz aktach procesowych mieszczan określano łacińską nazwą „*oppidani*” lub „*oppidani brokovienses*” (tzn. mieszczanie brokowscy lub brokowanie).

Nie można ustalić skąd i kiedy dokładnie Urbanikowie przybyli do Broku. W drugiej połowie XVII wieku i w pierwszych dziesięcioleciach wieku XVIII to nadbużańskie miasto w następstwie najazdu węgierskiego oraz rabunków dokonywanych przez obce wojska w czasie wojny północnej, a także nawracających okresów głodu i chorób epidemicznych wyludniało się. Miejsce pomordowanych lub wymarłych mieszczan zajmowali przybywający zewsząd osadnicy, niekiedy nawet z bardzo odległych regionów. Do tej grupy nowych obywateli miasta należeli również Urbanikowie.

Jednak małżonkowie Michał i Magdalena nie byli pierwszymi mieszkańcami Broku noszącymi nazwisko Urbanik, o których można znaleźć informację we wspomnianych

księgach metrykalnych. W lutym 1747 r. ksiądz Andrzej Grabowski, komendarz (czyli zarządca) parafii brokowskiej, pobłogosławił małżeństwo sławetnego Tomasza Szydło i Krystyny Urbanikowny. Jako miejsce ich zamieszkania duchowny wskazał Brok. We wrześniu 1755 r. w brokowskiej parafii św. Andrzeja ochrzczona została Rozalia Urbanik, córka „pracowitego” Marcina. Miejszem stałego zamieszkania rodziców dziecka był Wyszomierz w parafii Szumowo. W okolicach Broku przebywali czasowo jako pracownicy najemni. Brak jest przesłanek pozwalających uznać, że wymienionych Urbaników łączyły jakiegokolwiek więzi rodzinne ze wspomnianymi wcześniej noszącymi to samo nazwisko mieszkańcami brokowskimi.

Małżonkowie Michał i Magdalena Urbanikowie wydali na świat czwórkę dzieci, ale tylko dwoje z nich dożyło dorosłości. Była to urodzona w 1758 r. córka Marianna oraz jej młodszy brat Mateusz, który przyszedł na świat we wrześniu 1768 r. Gdy chłopiec ukończył trzy i pół roku, w dniu 8 marca 1772 r. zmarł jego ojciec Michał Urbanik. Pięć miesięcy później trzy ościenne mocarstwa podpisały w Petersburgu traktaty o dokonaniu pierwszego rozbioru Polski. W bardzo lakonicznym akcie zgonu Michała Urbanika odnotowano, że miał około 40 lat, co oznaczałoby, że urodził się około 1732 r. W tej sytuacji ciężar utrzymania domu oraz wychowania dwójki dzieci musiała teraz unieść wdowa Magdalena. Gdy w dniu 31 stycznia 1798 r. w wieku 63 lat również i ona dokonała żywota, zarówno córka jak i syn zdążyli się już usamodzielnąć.



Wpis w rejestrze osób urodzonych w roku 1768 zawierający informację o metryce Mateusza Urbanika. Akt urodzenia nie zachował się.

Znaczący wzrost ilości zgonów w parafii brokowskiej po raz pierwszy został odnotowany w 1774 r. W kolejnych latach zjawisku zwiększonej śmiertelności towarzyszył wzrost ilości urodzin, który był następstwem przybywania do miasta i okolicznych wsi młodych osadników poszukujących godnych warunków życia. W ciągu 18 lat – od początku 1789 r. do końca 1807 r. w parafii urodziło się 2 093 dzieci. W tym samym czasie zmarło

1921 osób, zarówno dzieci jak i dorosłych. A to oznacza, że populacja parafian zwiększyła się o 172 osoby. Dzieci umierały głównie na różnego rodzaju choroby epidemiczne, zwłaszcza na szerzącą się wówczas ospę, nazywaną też wietrzną zarazą. Gdy u schyłku XVIII wieku przez kraj przetaczały się obce wojska, wiele rodzin dotykał głód, a epidemie zbierały śmiertelne żniwo, w brokowskim kościele lud miejscowy często wznosił ku niebiosom błagalny śpiew prastarej suplikacji z powtarzaną po trzykroć frazą: *„Od powietrza, głodu, ognia i wojny – Wybaw nas Panie! Od nagłej i niespodziewanej śmierci – Zachowaj nas Panie!”*

W osiemnastowiecznych księgach zmarłych parafii świętego Andrzeja w Broku zwracają uwagę informacje dotyczące miejsca pochówku osób, które zmarły – jak to określono we wspomnianej suplikacji – śmiercią nagłą i niespodziewaną. W poświęconej ziemi, czyli na cmentarzu przykościelnym, mogły zostać pogrzebane tylko osoby pojednane z Bogiem. Jak było to ważne, niech świadczy następujący wpis pod datą 24 stycznia 1790 r.: *„Człowiek nieznan z nazwiska, lat ok. 46, który w wielu miejscach błogosławionych bywał, aż w końcu cierpiący trafił do Broku. Żył wstrzemięźliwie, sprawiedliwie, pobożnie. Żywota swego dokonał w izbie szpitalnej i opatrzony sakramentami spoczął na cmentarzu”*.

Szczególnie kłopotliwe były sytuacje związane ze śmiercią dzieci w trakcie porodu, bo nieochrzczone nie powinny spocząć na przykościelnej nekropolii. Z protokołu wizytacji biskupiej z 1817 r. zdaje się wynikać, że dla nich przeznaczone było miejsce *„w polu na od zachodu przy figurze nad rzeką Bugiem na wzgórkach.”*²⁾ Takich pochówków unikał zarówno pleban, jak i rodzice rodzących się dzieci. Dlatego w księgach zmarłych znajdujemy zastrzeżenia o odbytych chrzcie umierającego noworodka *„z wody”*. Ten przypadek dotyczy m.in. dziecka z Bojan: *„Idzi Ogęski [zmarł] tuż po chrzcie z wody, syn pracowitego Jakuba i Franciszki, pochowany na cmentarzu”*.

A oto jeszcze bardziej dramatyczna sytuacja, która zdarzyła się w Broku: *„W stanie niezwykłej potrzeby ochrzczono na cmentarzu, przyniesione przez akuszerkę Małgorzatę Kotkę ledwie żywe niemowlę, zrodzone z umierającej sławetnej Franciszki Wójcickiej, wdowy po niedawno zmarłym sławetnym Antonim. Po czym zmarłe już dziecię pogrzebano.”*

W lipcu 1759 r. śmierć nagła nie oszczędziła nawet urzędującego wójta brokowskiego, sześćdziesięcioletniego Pawła Puchalskiego. Został przygnieciony przez drzewo i wyzionął ducha. Jednak w mieście powszechnie były znane jego zasługi dla zbawienia wiecznego dziesiątków dzieci różnych stanów, którym towarzyszył jako ojciec chrzestny w obrzędzie chrztu. Zatem nie budziło wątpliwości, że powinien spocząć na cmentarzu. Jednak

zmarła cztery lata później jego żona Małgorzata dostąpiła większej chwały, bowiem jej doczesne szczątki z należną czcią złożone zostały w kościele. Również w świątynnym zaciszu pochowano zmarłego w 1765 r. pochodzącego z Pułtusa ostatniego wójta brokowskiego Ignacego Kunkowskiego, a także zmarłą trzynastcie lat później jego małżonkę Łucję, której pierwszy mąż Piotr Puchalski również urząd wójta sprawował.

Prochy wspomnianych brokowskich notabli, jak też wielu innych, zasłużonych parafian, spoczywają do dziś pod posadzką świątyni. Nieco inne zasady obowiązywały wobec osób złożonych na cmentarzu wokół świątyni. Gdy z upływem lat wolna powierzchnia ulegała wyczerpaniu, w celu pozyskania miejsca dla nowych pochówków, wydobywano ich szczątki kostne z najstarszych grobów, a następnie przenoszono je do podziemia drewnianej kaplicy przybudowanej do murów kościoła od strony północnej. Wizytatorzy biskupa płockiego w 1817 r. odnotowali: „*Ostatnie pochowanie kości było w roku 1801*”³).

Gdy po trzecim rozbiore ziemie północnego Mazowsza znalazły się w zaborze pruskim, nakazano proboszczom prowadzącym parafialne księgi metrykalne, aby w aktach zgonu podawali przyczyny śmierci. W Broku obowiązek ten był realizowany od 1798 r. Najczęściej duchowni nie zapisywali nazw chorób, a podawaną przez krewnych informację na temat objawów chorobowych prowadzących do zejścia. Poza wspomnianą czarną ospą, panującą w latach 1798-1799, jako przyczynę zejścia wskazywano kaszel i duszność lub ciężkość w piersiach, suchoty, dyzenterię, krosty w ustach, puchlinę, wrzody, żółtaczkę, ścisk, konwulsje, gorączkę, womity czyli wymioty. Zdarzała się też śmierć dzieci „*na niewczas*” (przedwczesne urodzenie), zaś wiele młodych kobiet umierało „*na komplikacje przy porodzie*”.

W marcu 1801 r. sławetny Mateusz Tachmański, zapewne smakosz mocnych trunków, powracając z położonej na Starym Mieście karczmy plebańskiej, „*spadł z brzegu do rzeczki Turka i zamarł*”. W licznych przypadkach dotyczących osób starszych powyżej sześćdziesiątego roku życia podawano, że umierały „*na starość*”. W grudniu 1791 r. w Kaczkowie zmarł Franciszek Pastaleniec, który – jak czytamy w akcie zgonu – miał przeżyć około 125 lat. A w listopadzie 1800 r. w Małkini Górnej liczący 100 lat Jan Opęchowski rozstał się z tym światem „*na starość z dychawicą*”. W brokowskich aktach zgonu nie ma informacji o miejscu pochówku ofiar ówczesnych epidemii. Wydaje się jednak, że grzebano je na cmentarzu wokół kościoła.

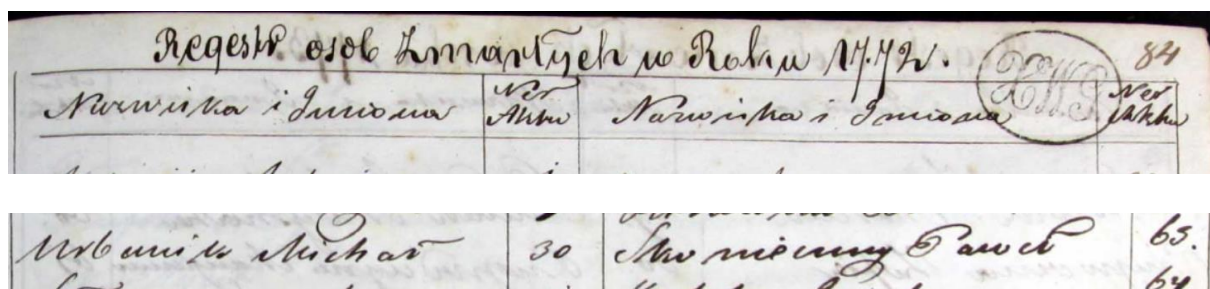
W styczniu 1778 r., córka Michała i Magdaleny Urbaników – dwudziestoletnia Marianna wyszła za mąż za zamieszkałego w Broku Franciszka Świercza. Małżonkowie byli wyrobnikami, czyli utrzymywali się z pracy najemnej. Najczęściej wyrobników zatrudniały majątki wchodzące w skład domeny biskupiej, a po ich sekularyzacji za czasów pruskich pracodawcami byli zarządcy ekonomii brokowskiej. Pracowników najemnych zatrudniano m.in. przy pracach polowych i obsłudze zwierząt hodowlanych, przy zbieraniu runa leśnego oraz wyrębie drzew i przygotowaniu ich na terenie bindugi do spławienia.

W rodzinie Świerczów urodziło się co najmniej troje dzieci. W 1791 r. w ciągu zaledwie miesiąca zmarły ich dwie małoletnie córki. Dwa lata później, w 1793 r. Marianna Świercz została wdową. Z pomocą zaprzyjaźnionych rodzin wychowywała syna Mikołaja. W 1811 r. towarzyszyła mu przy ołtarzu w obrzędzie zawarcia małżeństwa z Agnieszką Madzellan. Dożyła prawie siedemdziesięciu lat. Zmarła 1 grudnia 1827 r.

Przodkiem brokowskiego jezuita Jana Urbana w linii prostej był brat Marianny – Mateusz. Jako dwudziestotrzyletni młodzieniec 28 lutego 1791 r. ożenił się z młodszą o trzy lata Rozalią Wójcicką. Było to szczęśliwe małżeństwo, ale trwało tylko 14 lat. Nazwisko rodowe Rozalii było zapisywane w księgach metrykalnych niejednolicie – czasem jako Woycicka, innym razem jako Wojcicka. Potomkowie tego rodu żyją w Broku do dziś. Niezwykle zasłużony dla tego miasta wieloletni burmistrz Józef Wójcicki jest patronem jednej z ulic. Wójcicy byli spokrewnieni z wieloma brokowskimi rodzinami, m.in. z Madzellanami, Koloskami, Dziekońskimi.

Na początku XIX wieku nazwisko Mateusza i Rozalii Urbaników uległo trwałej modyfikacji. W aktach urodzin ich dzieci, zapisanych w księgach metrykalnych, występuje w nowej, nieco skróconej wersji – jako Urban. Taki zapis nazwiska znalazł się również w aktach zgonów nestorów rodu – Michała i Magdaleny. O tej zmianie zdecydował pochodzący z Naruszewa w powiecie płońskim ksiądz Tomasz Otton Rakowski. Od listopada 1795 r. był w parafii brokowskiej wikariuszem, a w październiku 1802 r. awansował na proboszcza. Biskup płocki nadał mu godność kanonika kapituły pułtuskiej. Nosił wyróżniający strój, a dla podkreślenia swojej powagi do pierwszego imienia dodał identyfikację swego świętego patrona, doktora Kościoła Tomasza z Akwinu. Pleban był człowiekiem apodyktycznym, silnie eksponującym swoje szlacheckie pochodzenie i okazującym wobec otoczenia wyższość, co znalazło swój wyraz w stosowanej przezeń treści podpisu – Tomasz z Akwinu Otton Rakowski.

Jednak decyzja o zmianie nazwiska rodziny Urbanik na Urban nie była aktem samowoli proboszcza, lecz wynikała z uwarunkowań lokalnych. Podobne zmiany były wprowadzane w wielu innych nazwiskach parafian. Jedną ze wsi wchodzących wówczas w skład parafii Brok były Fidury, dzisiaj związane z parafią w podostrowskich Kozikach. A w tej wsi dominowały nazwiska Fidura i Urbanik. Rozróżnianie przez plebana Urbaników z Broku od noszących to samo nazwisko mieszkańców Fidur było nie lada wyzwaniem. A przecież kodeks prawa kanonicznego zakazywał zawierania związków małżeńskich przez osoby spokrewnione w linii prostej oraz w linii bocznej aż do czwartego pokolenia. Wprowadzenie nowego brzmienia nazwiska miało ułatwiać księdzu Rakowskiemu i jego następcom kontrolę nad tym, aby nupturientów zgłaszających zamiar zawarcia małżeństwa nie łączyło niedopuszczalne pokrewieństwo. Dodatkowo przeciwdziałaniu tego typu sytuacji służyły – i do dziś służą – publiczne zapowiedzi poprzedzające ceremonię ślubną. Urban pochodzi od łacińskiego przymiotnika – *urbanus*, co w dosłownym tłumaczeniu oznacza miejski lub mieszkaniec miasta. Innymi słowy modyfikacja nazwiska służyła odróżnianiu Urbaników zamieszkałych na wsi od Urbanów będących mieszczanami brokowskimi.



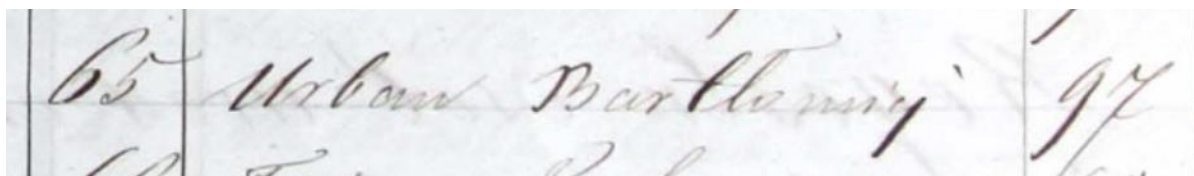
Wpis do rejestru osób zmarłych w roku 1772 z informacją o numerze aktu zgonu Michała Urbanika. Oryginalny akt zgonu nie zachował się.

Gdy Mateusz Urban w 1805 r. zasypiał snem wiecznym, najmłodszy spośród trójki jego dzieci syn Bartłomiej miał niewiele ponad dwa lata. Oprócz niego pod opieką matki, która nigdy nie wyszła powtórnie za mąż, pozostawała córka Katarzyna (urodzona w 1799 r.) i syn Antoni (urodzony w 1796 r.). Katarzyna poślubiła w 1820 r. Jakuba Okrasę, syna Franciszka i Krystyny z domu Szydło.

Brat Katarzyny – Antoni Urban 26 stycznia 1823 r. ożenił się z Katarzyną Domicellą Kolosek. Po roku małżonkowie doczekali się syna, któremu nadali imię Jan. Jednak po ukończeniu piątego roku życia dziecko zmarło. W dwa lata później na przykościelnym cmentarzu spoczął również jego ojciec Antoni Urban. Miał zaledwie 36 lat. Cała rodzina chorowała na gruźlicę płuc, nazywaną suchotami. W XIX wieku choroba ta pochłonięła w Europie jedną czwartą populacji. Inną jej odmianą była gruźlica węzłów chłonnych szyi,

nazywana skrofulozą. Objawiała się na zewnątrz w postaci widocznych na szyi opuchnięć, określanych jako skrofuły lub zoły.

Zdrowie Katarzyny Urban, cierpiącej na tę samą co mąż i syn przypadłość, szybko pogarszało się. Nie była w stanie samodzielnie uprawiać działki przy ulicy Zastodolnej (dzisiaj Stodolnej) i utrzymywać w należytym stanie znajdującego się na tej parceli domu wraz ze stodołą i chlewem. Dlatego 22 października 1833 r. w Ostrowi Mazowieckiej w kancelarii rejenta Andrzeja Podbielskiego zawarła umowę w sprawie sprzedaży tej działki i znajdujących się na niej zabudowań. Nabywcami tej posesji byli szwagier i siostra Katarzyny – małżonkowie Tomasz i Anna Szumscy³⁾. Oni obawiali się, że tę działkę może zakupić bezpośredni sąsiad Katarzyny Urbanowej, przybyły z Prus Gotlib Kowalski, ewangelik, zdun z zawodu, ożeniony z Marianną Okrasą. Parcela przy ulicy Zastodolnej pozostawała w rękach kolejnych pokoleń rodziny Szumskich do lat siedemdziesiątych XX wieku. Jej ostatnim właścicielem był Antoni Szumski, który ją sprzedał i wraz z całą rodziną wyjechał z Broku.



Zapis w zmienionej postaci nazwiska Bartłomieja Urbana w rejestrze osób urodzonych w 1802 r.

Kolejna sekwencja tej genealogicznej historii związanej z przodkami jezuita Jana Urbana związana jest z postacią, która z pól bitewnych trafiła do Broku. Ale może jednak zacząć od niezwykłego początku. W dniu 11 czerwca 1769 r. w kościele pod wezwaniem św. Andrzeja w Broku ówczesny proboszcz ks. Walenty Struniawski pobłogosławił małżeństwo żołnierza z Radoszyc w ziemi sandomierskiej (w akcie nazwę miasta zapisano: „Radosice”) „szlachetnego” 29-letniego Wojciecha Zielezieńskiego i 25-letniej „sławetnej” (tzn. córki mieszczańskiej) Zofii Borkowskiej. Jako świadkowie u boku tej pary wystąpili przedstawiciele brokowskiej elity – burmistrz Maciej Jachna, Stanisław Jachna oraz pochodzący z nieodległego Węgrowa Franciszek Baranowski, już głęboko w społeczny pejzaż nadbużańskiego miasta wrosły. Tychże sławetnych obywateli oraz ojca panny Zofii Borkowianki łączyły nie tylko więzi towarzyskie, ale też i koligacje rodzinne, które dodatkowo utrwały wspólnie wysączone kwarty nadbużańskiego piwa.

Wzbudzający ciekawość mieszczan, przybyły z dalekiego świata niezbyt wiekowy wiarus, stanowił doskonałą partię dla niemłodej już panny Borkowskiej. Kawalerów lub wdowców, mogących w tym jakże trudnym czasie zapewnić samotnej kobiecie szczęście rodzinne, było jak na lekarstwo. Jeśli nawet ów wojak nie posiadał żadnego majątku, to przecież był człowiekiem statecznym, w pełni sił życiowych. A bezgraniczne wsparcie ze strony cieszącego się wielkim szacunkiem miejscowego plebana stanowiło najlepszą gwarancję, że mariaż powinien być udany.

Przybysz z ziemi sandomierskiej był żołnierzem konfederacji barskiej, zbrojnego sprzysiężenia przeciwko królowi Stanisławowi Augustowi Poniatowskiemu, który pod presją rosyjskiego ambasadora „heretyków” zrównał w prawach z katolikami. Na tronie mógł nadal zasiadać dzięki wsparciu wojsk imperatorowej, która zmierzała do narzucenia swego protektoratu słabnącej Rzeczypospolitej. Marszałkiem tego sprzysiężenia i jednym z dowódców jego wojsk był Kazimierz Pułaski, ten sam, który jako amerykański generał kawalerii życie Jerzemu Waszyngtonowi uratował, a z powodu ran odniesionych w bitwie pod Savannah zmarł i jest bohaterem dwóch narodów.

Wojciech Zielezieński pochodził prawdopodobnie z parafii Lipowiec Kościelny położonej w dzisiejszym powiecie mławskim. Czy mogłaby go pamiętać rosnąca na tamtejszym terenie koło leśniczówki w Niegocinie stara lipa „Kaśka”, prawie 8 metrów w obwodzie mająca i wysoka na 24 metry? Tego nie ustalimy, ale powszechnie wiadomo, że to właśnie tu, na ziemi zawkrzeńskiej, na początku konfederacji barskiej Józef Sawa-Caliński, syn kozackiego pułkownika Sawy Czałego utworzył liczący około dwóch tysięcy żołnierzy oddział zbrojny walczący na Mazowszu, Podlasiu i Pomorzu. W jego szeregach znajdowało się około 600 Kurpiów. Oddział dotarł m.in. na teren Gór Świętokrzyskich, gdzie na ziemiach starostwa radoszyckiego stoczył kilka potyczek z wojskami rosyjskimi. Na marginesie wypada zauważyć, że w tej samej okolicy – pod Radoszycami 16 listopada 1794 r. następcą Tadeusza Kościuszki – Najwyższy Naczelnik Siły Zbrojnej Narodowej – Tomasz Wawrzecki podpisał akt ostatecznej kapitulacji powstania kościuszkowskiego. Józef Sawa-Caliński stał się pierwowzorem bohatera wielu utworów literackich.

Nie wiadomo w jakich okolicznościach Wojciech Zielezieński znalazł się w Broku. Być może został ranny na polu bitewnym lub ciężko zachorował, a tu dochodził do zdrowia. Jako konfederata walczący pod sztandarem z wyhaftowanym hasłem „Jezus Maryja” budził zaufanie. Pomysłowi jego ożenku z córką Daniela i Katarzyny Borkowskich sprzyjał zarówno burmistrz, jak i proboszcz. Ten pierwszy mógł ułatwić przybyszowi nabycie obywatelstwa

nadbużańskiego miasta i działki na jego terenie. Mający orientację w biegu zdarzeń targających Rzeczpospolitą ksiądz Walenty Struniawski okazywał żołnierzowi szczególną życzliwość. Na plebańskim folwarku na Starym Mieście udzielił mu długotrwałej gościny. Pleban doskonale wiedział, że ten przybysz oddając się na służbę sprzysiężenia barskiego, przyrzekał wraz z innymi bronić: „*Wiary świętej katolickiej rzymskiej własnym życiem i krwią obligowany...*”. Dlatego w parafialnej księdze zaślubin duchowny podniósł jego status społeczny, poprzedzając imię i nazwisko byłego żołnierza przymiotnikiem „szlachetny” (po łacinie: „*nobilitas*”) czyli pochodzący z rodziny szlacheckiej. Był to wyraz akceptacji dla jego postawy, ale też służyć miało szybszemu uzyskaniu przezeń praw obywatela miasta Broku.

Na dziewiętnastowiecznych obrazach konfederaci przedstawiani są w charakterystycznych barwnych mundurach z karmazynowymi rogatywkami obszytych barankiem oraz z zawieszonymi na piersiach blaszanymi ryngrafami z obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej. Na taki strój mogli sobie pozwolić tylko oficerowie i jeźdźcy szlacheckiej kawalerii. Zwykłych żołnierzy takich, jak Wojciech Zieleżeński nie było stać na ów wykwintny mundur, chyba że udało im się go pozyskać po którymś z poległych towarzyszy broni.

W maju 1770 r. na przykościelnym cmentarzu w Broku pochowano 13 anonimowych żołnierzy poległych w stoczonyj w pobliżu potyczce pomiędzy polskimi konfederatami i carskimi Kozakami. Nie wiadomo, po której stronie walczyli, bo mundury pozwalające na ich identyfikację zostały zabrane przez współtowarzyszy lub okoliczną ludność.



Modlitwa konfederatów barskich przed bitwą pod Lanckoroną. Obraz Artura Grottgera z 1863 r.

Źródło: Wikipedia. Domena publiczna.

Ślub żołnierza konfederacji barskiej z mieszczańską córką nie był wydarzeniem zwyczajnym, ale nie dorównywał rangą odbytych w nieodległej przeszłości w tym samym brokowskim kościele chrztom wyznawców religii mojżeszowej. W 1759 r. po świętach Bożego Narodzenia szesnastoletnia starozakonna dokonując konwersji na chrześcijaństwo przyjęła imiona Marianna Joanna. W roli chrzestnych wystąpiły dwie jakże znamienite pary: ksiądz Feliks Turski, kanonik katedry gnieźnieńskiej i oficjalista diecezji warszawskiej wraz z wielmożną Anną z Turską oraz wielmożny Bartłomiej Turski, dzierżawca dóbr klucza brokowskiego i wielmożna z Turskich Kiełczewska z województwa sieradzkiego.

Siedem lat później w murach świątyni brokowskiej obrzędowi konwersji poddała się dwójka starozakonnych. Najpierw pod koniec czerwca miejscowy wikariusz ksiądz Ignacy Szymański ochrzcił dwunastoletniego żydowskiego chłopca, syna Icka (w metryce zapisano Idzka), nadając mu imię Piotr. Honory chrzestnych przed ołtarzem sprawowały aż cztery pary o wyjątkowej pozycji społecznej. W pierwszej wystąpili kanonik pułtuski i proboszcz brokowski ks. Józef Niemierka wraz z dzierżawczynią majątku Biel szlachetną Marianną Ostrowską. Parę drugą stanowili ekonom majątku Jasienica szlachetny Wojciech Morawski i ekonomowa brokowska szlachetna Elżbieta Napierkowska. Mąż pani Elżbiety ekonom dóbr brokowskich szlachetny Tomasz Napierkowski stał przy neoficie obok ekonomowej majątku Jasienica szlachetnej Marianny Morawskiej, zaś jako czwarta para chrzestnych wystąpili dzierżawca majątku Biel wielmożny Ostrowski i będąca od roku wdową wójtowa brokowska sławetna Łucja Kunkowska, o której już wcześniej wspomniałem.

30 listopada obrzęd wprowadzenia do grona wyznawców Chrystusa dwudziestoletniej córki nieżyjącego już starozakonnego z Ostrowi celebrował ksiądz Józef Niemierka. Dziewczyna na chrzcie przyjęła imię Barbara. Tym razem w roli chrzestnych wystąpiły tylko dwie pary: właściciel wójtostwa Orło szlachetny i były porucznik wojsk saskich Ludwik Champonier i wielmożna z Daniłowa, której imię i nazwisko w księdze ochrzczonych zatarł czas, a w drugiej parze wystąpili kapitan gwardii królewskiej wielmożny Miklaszewski i wielmożna Justyna Champonier żona wójta z Orła.

Udział w charakterze chrzestnych tak wielu znakomitych osób wynikał z przekonania, że przez akt nawrócenia owych zbłąkanych niewiernych żydowskich dusz przyczyniają się do

ich własnego zbawienia. Z punktu widzenia judaizmu osoby dokonujące konwersji na chrześcijaństwo były zasługującymi na potępienie odstępcami.

Wróćmy jednak do małżonków Zielezińskich. Dzięki protekcji proboszcza Walentego Struniawskiego przybyły do nadbużańskiego miasteczka konfederata miał szansę pozyskać co najmniej jeden z niezasiedlonych placów miejskich oraz działkę rolną. Z dokumentu opracowanego na zlecenie biskupa płockiego w 1827 r. podano, że jeden z placów usytuowanych pomiędzy ulicą Warszawską (na wysokości Nowego Rynku Kościelnego) a ulicą Pułtuską należał w przeszłości do Wojciecha Zielezińskiego. Na innym placu zbudował on dom.

Brok po tragicznych wydarzeniach XVII i XVIII wieku przestał być dobrze prosperującym dotychczas nadbużańskim ośrodkiem miejskim. Teraz stał się niewielkim, kilkusetosobowym miasteczkiem. Biskup płocki zalecał swym urzędnikom pozyskiwanie kandydatów na mieszczan. Jednak każdy starający się o obywatelstwo Broku musiał przedstawić metrykę potwierdzającą ślubne urodzenie oraz świadectwo, że w dotychczasowym miejscu zamieszkania zachowywał się moralnie. Przybysz z wioski musiał posiadać dokument stwierdzający, że jest człowiekiem wolnym lub list od byłego pana potwierdzający o zwolnieniu go z pańszczyzny. Konfederacka przeszłość Wojciecha Zielezińskiego i przypisywane mu przez proboszcza szlacheckie pochodzenie miały stanowić wystarczającą podstawę do włączenia go do grona pełnoprawnych mieszczan, z pominięciem procedur zalecanych przez pasterza diecezji płockiej. Dzięki małżeństwu z Zofią Borkowską wchodził do środowiska wpływowych obywateli miasta.

Jak wyglądał ówczesny Brok? Najlepiej zobrazowali to lustratorzy biskupi, którzy odwiedzili miasto w 1785 r. Na wstępie sporządzonego przez nich protokołu znajdujemy następującą uwagę: *„Miasto Brok niegdyś miało być dosyć obszerne, lecz częścią dla obrócenia innego meatu swego wody, czyli rzeki Bugu, w który wpaść miało kilkaset placów miejskich, jako i dla różnych rewolucji krajowych podupadło, jedne tylko znajdują się na znak właśnie tylko bruki dosyć wysokie po kilkoro staj wdluż aż poza miasto idące”*. Spośród 11 ulic w szczególny sposób napisano *„o rynku i jednej ulicy długiej, brukowanej, idącej staj kilkoro wprost aż poza plebańskie budynki”* (znajdujące się na Starym Mieście). O dawnym założeniu świadczył również stary („wcale nie porządny”) ratusz z pręgierzem, tkwiący w

rogu rynku przy tej brukowanej ulicy (w miejscu, gdzie dziś znajduje się budynek poczty). Spośród znajdujących się w mieście 82 zabudowanych placów 17 było niezamieszkałych. Aż 188 placów miejskich pozostawało niezabudowanych. Najwięcej przy ulicach: Pułtuskiej – 48, Stare Miasto, zwanej Mostową – 21, Rybackiej – 20, Kozackiej – 19, Wielkim Rynku – 18. Ponadto w mieście znajdowało się 16 placów należących do kościoła, z których tylko 3 były zabudowane. Osobną pozycję stanowiło 66 placów tzw. stodołnych, które pozostawały niewykorzystane. W sprawozdaniu polustracyjnym zaznaczono, że *„stodoły zaś każdy obywatel siejący rolę ma swoje, za zabudowaniami w tyle miasta po obydwu stronach”*. A zatem tylko na co trzecim placu miejskim stały budynki. Niemalże wszyscy mieszkańcy miasta utrzymywali się wyłącznie lub częściowo z pracy na roli. Ich pola znajdowały się na północ i na wschód od centrum. *„Kupców żadnych – pisali biskupi lustratorzy – w tym mieście nie masz, szewcy zaś, ile się ich znajduje, każdy płaci do Zamku po zł 3, a garncarze na rok każdy oddają po 5 garnków do Zamku na folwarczną potrzebę.”* Byli tu i rybacy łowiący *„na bieżącej wodzie”*, za co płacili czynsz do pałacu, wtedy siedziby folwarku brokowskiego i ekonomii brokowskiej.

Porównajmy te dane z przekazem zawartym w lustracji biskupiej przeprowadzonej w 1595 r. Był to czas największej świetności Broku. W mieście znajdowało się 757 zabudowanych działek mieszkalnych. Historycy obliczają, że mogło tu żyć około 4 500 osób, czyli dwa i półkrotnie więcej niż dziś. Tylko 64 rodziny utrzymywały się z rzemiosła. Pozostałym mieszkańcom środki do życia zapewniały gospodarstwa rolne i praca najemna.

Dramatyczne spustoszenie w Broku spowodowały szalejące na początku XVII wieku epidemie dżumy. Nie zachowały się z tego okresu archiwalia płockiej kurii diecezjalnej, jak też dokumenty władz miejskich. To prawdopodobnie w tym właśnie czasie ofiary zarazy złożone zostały w zachowanym do dziś kurhanie grzebalnym, znajdującym się na południe od ówczesnych granic miasta.

W XVII i XVIII wieku na miasto spadły kolejne nieszczęścia. Wizytatorzy biskupi odnotowali, iż Brok *„Pan Bóg anno 1649 piorunem nawiedził”*. Doszło do tego 2 lipca, a pożar spopielił znaczną część miasta. Jeszcze przez wiele lat utrapieniem mieszczan był niespokojny Bug. Przybyły w 1781 r. z wizytacją do Broku dziekan ostrowski ks. Michał Franciszek Dłuski odnotował, że *„rzeka Bug na wiosną najbardziej na Starym Mieście łąd podrywać zwykła, gdzie bardzo by potrzebne było główek ubicie dla zawrócenia wody, bo za czasem Stare Miasto, gdzie jest plebania, zniesie i dworowi też się dostanie”*. Wizytator zauważył, że na Starym Mieście wzniesiona została bez zgody władz miasta karczma

plebańska. Według księdza Dłuskiego w porównaniu ze stanem z 1711 r. liczba pobożnych parafian wzrosła dwukrotnie: „*W tej parafii ludzi zgodnych do komunii wielkanocnej znajduje się w liczbie 1519. Wszyscy tej obligacyi zwykli zadosyć czynić i tego roku onę wykonali. Dzieci małych niesposobnych do komunii znajduje się 504. Żydów w parafii starych i małych znajduje się w liczbie 22. Inszych odszczepieńców nie masz*”. Żyła w Broku rodzina Jakuba Eudoksji Dubieńskich wyznania grekokatolickiego. Wynika to z aktu zgonu ich trzyletniej córki Apolonii, zmarłej w listopadzie 1781 r. Wizytator jednak nie zaliczał jej do grona „*odszczepieńców*”, bo cerkiew grekokatolicka za swego zwierzchnika papieża uznawała. W tym czasie w mieście „*ludzi starych i małych*” chrześcijan było wówczas 526, a oprócz nich 5 starozakonnych⁵). A wszystko to zdawało się potwierdzać, że podjęta przez biskupa płockiego akcja kolonizacyjna przynosiła oczekiwane rezultaty.

W takich właśnie okolicznościach Wojciech Zielezieński budował szczęście rodzinne. Po zaledwie ośmiu miesiącach jego małżonka Zofia urodziła bliźnięta. Niestety, wcześniacy wkrótce po przyjściu na świat zmarli. Po tej tragedii wszyscy przyjaciele wspierali małżonków modlitwą i dobrym słowem. Modły – jak się wydaje – trafiły na podatny grunt, bo już w połowie czerwca 1771 r. świętowano narodziny córki. Otrzymała imię Julianna. Najbliżsi nazywali ją Ulina. Według tradycji patronująca nosicielkom tego imienia święta miała wspierać je w chwilach trudnych, a zwłaszcza w chorobie Dziecko ochrzcił wikariusz Ignacy Szymański, którego doczesne szczątki spoczywają w podziemiach brokowskiej świątyni. Rodziców chrzestnych Ulina miała zacnych, bo byli to: sam proboszcz Walenty Struniawski i ekonomowa brokowska „*wielmożna*” Ewa Kozłowska. W następnych latach rodzina Zielezieńskich powiększyła się o syna – Franciszka i cztery córki: Mariannę, Marcjanę, Agnieszka i Katarzynę. Ostatnia z wymienionych zmarła w wieku trzech lat.

Pierworodną Juliannę w 1787 r. wydano za mąż przed ukończeniem przez nią szesnastego roku życia. Jej mężem został Paweł Balcerowski (urodzony w czerwcu 1753 r.). Był starszy od swej wybranki aż o osiemnaście lat. Jego rodzice Franciszek i Marianna z domu Klimek pobrali się w 1743 r. Oboje cieszyli się dużym poważaniem w społeczności parafialnej. Wielokrotnie byli powoływani na rodziców chrzestnych. Franciszek Balcerowski sprawował stanowisko przysiężnego. Współuczestniczył wraz z wójtem w rozstrzyganiu wielu spornych spraw.

Marianna Zielezińska, siostra Julianny, poślubiła Jana Kota, którego nazwisko w księgach metrykalnych zapisywane było również jako Kotowski. Jej siostra Marcjanna w 1804 r. została żoną Andrzeja Rukata⁶⁾. Szczęście długo nie sprzyjało córce Agnieszce. Swoje problemy powierzała Matce Boskiej Różańcowej uczestnicząc aktywnie w celebracjach organizowanych przez Bractwo Różańcowe, którego członkinią pozostawała przez wiele lat. Dopiero w 1811 r. – jak odnotował proboszcz brokowski – gdy „skończyła rok trzydziesty wieku swego” stanęła na ślubnym kobiercu u boku wdowca Andrzeja Swirszcza. Jego pierwsza żona Antonina z Kaczkowskich w dniu 15 grudnia 1810 r. urodziła córkę Mariannę. Jednak poród był niezwykle trudny. Dziecko żyło zaledwie pół godziny. Matka dziecka po dwunastu dniach cierpienia podzieliła los córki.

Jedyny syn konfederaty barskiego – Franciszek nigdy nie założył rodziny. W następstwie trudnego porodu do końca życia był niepełnosprawny. Po przyjściu na świat bezzwłocznie ochrzczono go „z wody”, bo nikt z obecnych nie wierzył, że żyć będzie. On tymczasem z pomocą najbliższych krewnych przeżył 68 lat. Korzystał także z dobroczynnego wsparcia mieszkańców parafii. Zmarł w 1845 r. W akcie zgonu proboszcz Antoni Dąbrowski zaznaczył, że był to parafianin „z jałmużny żyjący”.

Głowa rodziny Wojciech Zieleziński odszedł do wieczności 12 marca 1798 r. w wieku 68 lat. Człowiek, który dożywał wówczas tylu lat, uważany był za sędziwego. Jako przyczynę zejścia pleban podał „ból w piersiach”. A to oznacza, że wyniszczała go gruźlica płuc.

W rodzinie najstarszej córki konfederaty barskiego Julianny Balcerowskiej 7 listopada 1808 r. urodziła się córka. Otrzymała imię Rozalia. Imię to przez cały XIX wiek cieszyło się wielką popularnością. Rodzice nadający je swym córkom głęboko wierzyli, że ich wyniesiona na ołtarze patronka święta Rozalia Sycylijska, pobożna dziewica i ascetka żyjąca w XII wieku w pustelniczej grocie w pobliżu Palermo na Sycylii, będzie je chronić przed „morowym powietrzem”. Na obrazach tej świętej jako identyfikujące ją atrybuty przedstawia się czaszkę, wieniec z róż i grotę, w której mieszkała. Wybór przez oboje rodziców tego mistycznego imienia tym bardziej wydaje się być zrozumiały, gdy weźmie się pod uwagę fakt, że urodzone wcześniej dwie córki Balcerowskich zmarły w następstwie panującej zarazy.

Paweł Balcerowski był człowiekiem stawiającym rodzinę na pierwszym miejscu. Doskonale pamiętał z jakimi wyzwaniem musiała się mierzyć jego matka Marianna, z domu Klimkówna, gdy w czerwcu 1757 r. zmarł w wieku zaledwie 40 lat jego ojciec Franciszek.

Trzy miesiące wcześniej rozstał się z tym światem brat – bliźniak ojca Antoni Balcerowski. Paweł był wówczas czteroletnim chłopcem. Oprócz niego na wychowaniu matki pozostała jeszcze trójka dzieci: dziesięcioletnia Marianna, o rok młodszy Mikołaj oraz najmłodsza Róża, która dwa lata po śmierci ojca odeszła do wieczności.

Będąca w kwiecie wieku matka Pawła Balcerowskiego, wdowa po Franciszku Balcerowskim, uległa namowom Dominika i Macieja Jachnów, którzy swatali ją z trzydziestoletnim kawalerem z Broku – niejakim Wojciechem Zawadzkim. Gospodarstwo rolne wymagało doglądu ze strony mężczyzny, a jego wsparcie w wychowaniu dzieci też nie było bez znaczenia. A zatem w sierpniu 1758 r. ksiądz Ignacy Szymański związał tych dwoje brokowskim węzłem małżeńskim. Po przeszło dwóch latach, w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia 1761 r. w rodzinie pojawił się syn Bartłomiej. Jednak po dwóch miesiącach dziecko zmarło i Zawadzcy nie doczekali się już więcej potomstwa.

Małżeństwo to trwało o pięć lat dłużej niż pierwszy związek Marianny z Franciszkiem Balcerowskim. Można domniemywać, że nie tylko nie było szczęśliwe, ale obfitowało w dramatyczne momenty. A zakończyło się w nie do końca jasnych okolicznościach. Z brokowskiej księgi zmarłych wynika, że w październiku 1777 r. zdarzyły się dwa przypadki odejścia do wieczności w tej samej rodzinie. Najpierw szóstego dnia tego miesiąca odnotowano śmierć nagłą i pochówek na cmentarzu mieszczki brokowskiej sławetnej Marianny Zawadzkiej, żony Wojciecha i matki dwudziestoczteroletniego Pawła Balcerowskiego. Osiemnaście dni później tenże Wojciech liczący „około 50 lat, zginął w miejscu publicznym, niewystarczająco przygotowany”. Nie można zatem wykluczyć, że wspomniany Wojciech w czasie awantury rodzinnej poturbował żonę, a po przeszło dwóch tygodniach wdał się w awanturę będąc pod wpływem alkoholu, co mogło zakończyć się dla niego tragicznie. Jest to tylko jedna z potencjalnie możliwych, ale niedostatecznie udokumentowanych hipotez.

Nigdy nie stanął przed sądem. Osoby skazane na śmierć przed wykonaniem wyroku mogły skorzystać z ostatniej posługi duchowej, która wprawdzie nie uwalniała od orzeczonej kary, ale miała ocalić ich dusze przed wiecznym potępieniem. Skazany mógł przyjąć sakramenty pokuty i pojednania. Po wykonaniu przez kata orzeczonego wyroku, wyrażona wcześniej skrucha stanowiła swego rodzaju przepustkę dla doczesnych szczątków skazańca na przykościelną nekropolię. Potwierdza to przypadek Wojciecha Ferensa z Grabownicy, który – jak odnotował w księdze zmarłych wspomniany już wielokrotnie brokowski proboszcz Walenty Struniawski – został „osądzony i ścięty za zabójstwo, opatrzony

Sakramentami, spoczął na cmentarzu kościoła brokowskiego". Tymczasem Wojciech Zawadzki, uznany za osobę obciążoną grzechami śmiertelnymi, zginął w miejscu publicznym nie będąc przygotowany na drogę do świata zmarłych. Brak informacji o miejscu jego pochówku oznacza, że spoczął poza cmentarzem „w niepoświęconej ziemi”.

Dzieciństwo Pawła Balcerowskiego i lata dorastania obfitowały w traumatyczne przeżycia. Zapewne dlatego opóźniał decyzję o założeniu rodziny. Już jako mąż i ojciec z wielkim zaangażowaniem uprawiał pola przejęte po przodkach i wniesione w posagu przez żonę Juliannę. Częścią schedy po teściu Wojciechu Zielezińskim był okazały dom sygnowany numerem pięćdziesiątym. Jedną z izb wynajął przybyłemu do Broku starozakonnemu Juskowi Abramowiczowi i jego młodszej o sześć lat żonie Maryaszce z Leyzorów. Starszy brat Juska – Zelko Abramowicz w tym samym czasie był arendarzem w Laskowiznie. Jusk Abramowicz wraz z kilkoma innymi starozakonnymi pracował jako szynkarz w okazałej karczmie z zajazdem dla podróżnych, która znajdowała się naprzeciwko kościoła przy ulicy Warszawskiej. Poza brokowanymi i mieszkańcami pobliskich wsi odwiedzali ją flisacy, podróżni z odległych miejsc, bywalcy targów na Rynku Nowym Kościelnym i jarmarczni handlarze z Wielkiego Rynku (dzisiejszego Placu Szkolnego), a także uczestnicy wesel i chrzcin oraz wszelkiego rodzaju smakosze mocnych trunków.

Karczma została wzniesiona w tym eksponowanym miejscu po tym, jak pod koniec 1747 r. zgorzała dotychczasowa, znacznie mniejsza tawerna biskupia, która zresztą znajdowała się w pobliżu. Urzędnicy płockiego hierarchy rezydujący w brokowskim dworze, którego ostoją był położony u ujścia Turki do Bugu pałac biskupi, w celu ratowania przychodów zdecydowali o jej odbudowie w nowym miejscu. Miał to być budynek niepospolity z „*wjazdem i izbą, wystawą frontem do kościoła*”, ale i gościny na noc mogący udzielić. Ordynariuszem płockim od 1737 r. był Adam Sebastian Dembowski, który wcześniej jako możny świecki piął się po szczeblach kariery politycznej. Księdzem i proboszczem sochaczewskim został w wieku 53 lat, po śmierci żony Salomei. W dwa lata później otrzymał sakrę biskupią.

Ten płocki hierarcha w działalności duszpasterskiej rozpowszechniał kult Męki Pańskiej. To zapewne pod jego wpływem zamieszczony został we wzniesionym w 1742 r. ołtarzu głównym kościoła brokowskiego obraz olejny Chrystusa Ukrzyżowanego. O tym obrazie wspomniano w opisie inwentarza tej świątyni z 1827 r. W historii Broku i

okolicznych wsi biskup Dembowski zapisał się złotymi zgłoskami. W 1748 r. podjął akcję osiedlania w opustoszałych wsiach rodzin kurpiowskich sprowadzanych z Puszczy Zielonej. Lokował też nowe wsie. Wielu Kurpiów osiadło w Puzdrowiźnie, Laskowiźnie, Turce, Grabownicy Nowej, Nagoszewie, Czuraju, Sumięzmem, a także w Małkini Dolnej i Małkini Górnej. Przybysze otrzymywali po jednej włóce pola (około 18 hektarów). W przeciwieństwie do dotychczasowych mieszkańców tych wsi nie musieli odrabiać pańszczyzny, lecz uiszczali czynsz oraz zobowiązani byli do wskazanych w umowie danin i pewnych posług. Otrzymali przywilej biskupa gwarantujący im prawo pozyskiwania z puszczy drewna na budowę oraz na opał. Mogli w puszczańskich lasach drążyć barcie i hodować w nich pszczoły, a także polować na dzikie ptactwo i drobną zwierzynę. W 1773 r. we wsiach klucza brokowskiego było 109 osad kurpiowskich, tj. trzykrotnie więcej niż gospodarstw zajmowanych przez kmieci pańszczyźnianych.

Biskup Dembowski i jego następcy dużą wagę przykładali do produkcji miodu i wosku. Wszak miód nie tylko służył do słodzenia potraw i napojów oraz był naturalnym lekarstwem. Z niego też wytwarzano szlachetny bursztynowy napój o umiarkowanej zawartości alkoholu. A biskup jegomość – niegdyś doświadczony świecki dygnitarz na wielu urzędach zasiadający – doskonale wiedział, że łyk tego delikatnego trunku może głowę przygniecioną ciężarem obowiązków rozjaśnić, a i niejednemu interlokutorowi pomóc język rozwiązać. Z wosku, który był produktem kosztownym, wytwarzano świece do oświetlania świątyń oraz budynków zajmowanych przez duchownych i możnych świeckich. Do Broku przeniesiono siedzibę starosty bartnego. Na prowadzonej przez niego liście w 1773 r. znajdowało się aż 90 bartników.

W ziszczeniu planów posadowienia karczmy w nowym miejscu aktywny udział brał Franciszek Balcerowski, ojciec Pawła. On i Jakub Glinka byli przysiężnymi, czyli wybieranymi sędziami, a może raczej ławnikami, zasiadającymi u boku wójta brokowskiego Pawła Puchalskiego. Wspólnie z nim uczestniczyli w rozstrzygnięciu sporów oraz w przykładowym karaniu wszelkiej maści zbirów. Jednak tym razem w dniu 7 maja 1748 r. spotkali się w domu wójta, aby wspólnie z burmistrzem Walentym Małkińskim i rajcami miejskimi przesądzić o zamianie dwóch placów, na których stała spalona karczma, *„na place dwa w Rynku tymże Nowym Kościelnym (...) na wybudowanie karczmy pusto leżące w ulicy Warszawskiej przy Bruku nazwiskiem. (...), a trzeci dla lepszej obszerności wybudowania domu zajezdnego ze Skarbu Jaśnie Wielmożnego Jegomości Księcia Biskupa Płockiego Pana i Dobrodzieja naszego zapłacony zwyż pomienionemu sukcesorowi Adamowi Kalinowskiemu*

złoty polski piętnaście.” Jednak wielkoduszność brokowskich notabli wobec plockiego hierarchy poszła jeszcze dalej. Na końcu tego protokołu, wpisanego do ksiąg miasta Brok, zgodnie oświadczyli: „... *od wszelkich podatków miejskich te trzy place uwalniamy*”.⁶⁾

Decyzja ta okazała się brzemenna w swych skutkach dla kasy miejskiej. Znacząco pomniejszyła jej przychody nie tylko w okresie władania kluczem brokowskim przez biskupa plockiego, ale również po sekularyzacji domen kościelnych na początku XIX wieku. Biskupi plockcy mogli cieszyć się przychodami z tego przybytku niewiele ponad pół wieku. Za czasów Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego wpływy ze wspomnianej karczmy zasilają już wówczas kasę rządową. Miasto w tym czasie zażądało od tej znajdującej się w jego granicach oberży uiszczenia na jego rzecz podatku propinacyjnego i konsensowego miejskiego. Sprawa trafiła do rozstrzygnięcia przez Komisję Rządową Przychodów i Skarbu Królestwa Polskiego. Gdy jednak wyszły na jaw opisane wyżej okoliczności, w styczniu 1824 r. Komisja wyraziła w tej sprawie jednoznaczne stanowisko: „*Żądana przez miasto Brok opłata, zysk zwana, od propinacji skarbowej w tymże mieście, nie może mieć miejsca*”.

Karczma biskupia po odbudowie nieustannie pozostawała w arendzie starozakonnych, o których w protokole sądu kapturowego nurskiego z 1764 r. z nieskrywaną pogardą pisano „*niewierni żydzi*”. Wtedy byli to tylko dwaj starozakonni o imionach Chaim i Mortka. Nieco wcześniej lustrator biskupi nazywał ich odszczepieńcami. Po roku 1795, gdy Puszcza Biała znalazła się w zaborze pruskim, wycofany został zakaz osiedlania się Żydów w miastach. Odtąd mogli już swobodnie nabywać nieruchomości i rozwijać różne formy przedsiębiorczości, będąc przy tym konkurencyjni dla miejscowych rzemieślników. Biskupią tawernę opodal kościoła przejął w arendę starozakonny Mejer Herszkowicz. Karczmę proboszcza dzierżawił inny wyznawca religii mojżeszowej Abraham Hilowicz.

W okresie panowania pruskiego skorygowano bieg gościńca łączącego folwark Orło z miastem. Dotychczas trakt ten wiódł przez Stare Miasto w pobliżu plebanii i karczmy brokowskiego proboszcza. Teraz przesunięto go nieco na północ i nazwano „*nową drogą warszawską*” (fragment dzisiejszej ulicy Małkińskiej). W „*Słowniku geograficznym Królestwa Polskiego i ziem słowiańskich*” znajdujemy wyjaśnienie przyczyny tej korekty. Włóscianie z majątku Orło – czytamy w tym przewodniku – w ramach pańszczyzny „*na żądanie dworu muszą jeździć furami do Warszawy i powracać назад z ciężarem, za co wytrąca im się trzy dni sprzężajne*”⁷⁾. Teraz położona na uboczu oberża nie przynosiła oczekiwanych korzyści. Dlatego proboszcz Tomasz Otton Rakowski zamienił z Jakubem Karczmarczykiem jedną z działek plebańskich, która była położona przed Turką od strony

miasta, na podlegającą jurysdykcji magistratu parcelę miejską, usytuowaną przy nowej drodze w pobliżu dawnego zjazdu na Stare Miasto. Po starannej rozbiórce karczmę ustawiono w jej dotychczasowym kształcie tuż przy nowym trakcie.

W znalezionym przez Jerzego Madzelana w plockim archiwum diecezjalnym spisie inwentarza kościoła i probostwa brokowskiego z 1827 r. podano, że plebańska karczma drewniana, z kominem murowanym, miała 45 łokci długości (26 m), a szerokości 15 łokci (8,6 m) oraz tyle samo wysokości. Składała się z dwóch izb, sieni i komory. Miała murowany komin. Częścią tego przybytku była stajnia. Z bieżącą działalnością owej oberży związany był stary browarek.

Korzystając z uprzejmości wydawcy tej internetowej strony, pozwoliłem sobie – stosując bezkarnie wytrych w postaci udostępnionego przezeń dokumentu) – dyskretnie wejść drzwiami głównymi do wnętrza dziewiętnastowiecznej świątyni brokowskiej. Choć te same mury i okna (bez witraży), a nawet chór z organami (wówczas siedmiogłosowymi), to uwagę zwiedzonego ciekawością intruza zwraca ilość ołtarzy, przed którymi klękali modlący się brokowanie. Było ich aż pięć:

- Ołtarz Wielki z mensą murowaną i tabernakulum „*snycerskiej roboty*” i obrazem Pana Jezusa, a nad nim obraz patrona – św. Andrzeja,
- ołtarz Pańskiego Przemienienia z mensą drewnianą,
- ołtarz Opatrzności Boskiej z mensą drewnianą,
- ołtarz św. Anny z mensą murowaną,
- ołtarz Najświętszej Maryi Panny Różańcowej z mensą murowaną (sukienka w obrazie kompozycyjna).

W pierwszym ćwierćwieczu XIX stulecia do Broku coraz liczniej przybywali rzemieślnicy, kupcy i arendarze żydowscy, a także lichwiarze udzielający pożyczek, m.in. pod zastaw miejskich parceli lub domów.⁸⁾ W 1817 r. w całej parafii brokowskiej zamieszkiwało 245 osób wyznania mojżeszowego. Według spisu właścicieli domów w 1821 r. w Broku żyło 128 Żydów. Do najbardziej przedsiębiorczych należał wspomniany wcześniej Mejer Herszkowicz, który do 1822 r. arendował dawną karczmę biskupią, a następnie brokowski magistrat powierzył mu pobieranie opłat propinacyjnych.

Przytłaczająca większość mieszczan, żyjących tu od pokoleń, swą aktywność zawodową ograniczała do rolnictwa. Dlatego z ksiąg metrykalnych wyparte zostało dawne określenie „*slawetny*” mające identyfikować pełnoprawnego obywatela miasta. Nieliczni katolicy rzemieślnicy byli ukierunkowani na obsługę „*włościan gospodarzy w Broku zamieszkałych*” – jak zwykł w księgach metrykalnych charakteryzować tutejszych mieszczan proboszcz Tomasz Rakowski.

W okresie wzmózonego przyływu do miasta wyznawców religii mojżeszowej wielu mieszczan – podobnie jak Paweł Balcerowski – wynajmowało im izby mieszkalne lub budynki. W domu Stanisława Łuszczewskiego (pod nr 111) zamieszkał szynkarz Zelmal Herszkowicz z żoną Mirką ze Szlamowiczów. Z kolei Chil Herszkowicz, „*mayster kunsztu krawieckiego*”, znalazł swą przystań w domu rolnika Macieja Czapki (pod nr 48), a rzeźnik Lejba Cherszkowicz z żoną Ryfką z Berkowiczów w domu rolnika Stanisława Gawłowskiego (pod nr 59). U rolnika Mateusza Madzelana wynajął lokum (w domu pod nr 80) szewc Herszek Osiorowicz wraz z żoną Belą z Mośkowiczów. Piekarz Leybka Najszmas wraz z rodziną mieszkał „*w domu przez niego wynajętym pod numerem dziewięćdziesiątym siódmym*”.

Najczęściej osiedlających się w Broku Żydów łączyły więzi rodzinne. Przybywali oni z różnych okolic Mazowsza i Podlasia. Unikali wzajemnej konkurencji, udzielali sobie wsparcia oraz elastycznie reagowali na potrzeby środowiska lokalnego. Przykładem tego może być Mortka Leyzorowicz, szwagier Juska Abramowicza, mieszkającego w domu Pawła i Julianny Balcerowskich. Po przybyciu do miasta został rytualnym rzeźnikiem (rzeźnikiem) prowadzącym rytualny ubój zwierząt i ptaków. Nieco później zajął się importem soli i detalicznym handlem tego artykułu. Wtedy nazywano go solarzem. Około roku 1813 został szynkarzem w jednej z dwóch brokowskich karczm.

Wśród starozakonnych przybywających do nadbużańskiego miasta dość liczną grupę stanowili pracownicy najemni, nazywani wówczas wyrobnikami. Brak jest dokładnych informacji o miejscach ich zatrudnienia. Do tej grupy należeli m.in.: Wolf Rutkowicz, Całka Jankielowicz, Leyba Leyzorowicz, Boruch Mośkowicz, Leyba Cherszkowicz, Jankiel Osierowicz, Mosiek Fuzyner, Mosiek Lubelczyk, Fajba Lube oraz wywodzący się spośród biedoty żydowskiej Jakub Herszkowicz, który był synem „*starozakonnego Herszka w świecie gdzieś z jałmużny utrzymującego się*”, zaś jego wuj Mortka Akdonowicz w 1824 r. był identyfikowany jako „*kramarz w Broku*”. Jednak Jakub Herszkowicz okazał się atrakcyjną partią dla panny Gitli Boruchowicz, córki brokowskich piekarzy. Żydowscy pracownicy

najemni tworzyli odrębny krąg w środowisku starozakonnych. Ich status materialny nie sprzyjał nawiązywaniu bliskich więzi towarzyskich z właścicielami zakładów rzemieślniczych oraz z innymi grupami przedsiębiorców. Wielu z nich utrzymywało bliskie kontakty z chrześcijańskimi wyrobnikami, z którymi pracowali w miejscu swego zatrudnienia.

W okresie Księstwa Warszawskiego (1807-1815) oraz w pierwszym dziesięcioleciu istnienia Królestwa Polskiego proboszcz parafii brokowskiej Tomasz Otton Rakowski, z mocy prawa pełniący obowiązki urzędnika stanu cywilnego, był obowiązany rejestrować w księgach metrykalnych narodziny dzieci żydowskich, ogłaszać w niedzielne południe u głównych drzwi domu gminnego (ratusza) zapowiedzi nupturientów wyznania mojżeszowego. a następnie w kancelarii parafialnej dopełniać – zgodnie z Kodeksem Cywilnym Napoleona – procedur małżeńskich. Zapisywał także akty zgonu wyznawców judaizmu. Niepiśmienni katolicy uczestniczący w tych ceremoniach mogli w księgach metrykalnych pozostawić podpis zastępczy w postaci trzech krzyżyków, ale starozakonni nie potrafiący podpisać się znakami pisma hebrajskiego, uznając krzyż za znak zgorszenia, podpisywali się trzema kółkami. Rejestracja przez katolickiego księdza cywilnego aktu małżeństwa wyznawców prawa mojżeszowego nie stała na przeszkodzie, aby ta sama para złożyła ślubowanie pod chupą (baldachimem) według tradycji żydowskiej.

Po trzecim rozbiore w Broku osiedliła się grupa rzemieślników z terenu Prus oraz z Warmii, którzy byli protestantami, ale posiadali polskie korzenie. Należeli do nich m.in.: garncarz Gotlieb (Bogusław) Kowalski, szewc Piotr Strzałkowski, kapelusznik Samuel Knyszewski i „*mayster kunstu garbarskiego*” Michał Szyszkowski, który przed przyjazdem do Broku przez pewien czas mieszkał w Czerwińsku, gdzie ożenił się z Brygidą Kadzioch (później jej nazwisko rodowe zapisywano w księgach metrykalnych jako Kadziowska).

Szyszkowski zakupił zabudowaną działkę pod numerem szóstym w pobliżu kościoła, gdzie zamieszkał wraz z rodziną. Nabył też kilka innych placów miejskich. Zamierzał poczynić intratne inwestycje. Dlatego pod koniec 1822 r. zaciągnął u wspomnianego już wcześniej Mejera Herszkowicza pokaźny dług pod zastaw wspomnianych placów. Gdy tylko umowa weszła w życie, sześćdziesięcioletni garbarz przeniósł się na łono Abrahama. Zrozpaczona wdowa podjęła próbę unieważnienia transakcji na drodze sądowej. Dążąc do odzyskania „*chrześcijańskich placów*”, zwróciła się do Komisji Województwa Płockiego z żądaniem „*zakazu budowli na tych placach przez szynkarza stawiania*”. Jednak na nic się to zdało. Otrzymała odpowiedź odmowną. „*Miasto Brok – napisano w uzasadnieniu - nie jest z*

liczby tych, w których odosobnienie rewiru na mieszkanie dla Żydów uzasadnione zostało za potrzebne, owszem jako mizerne, żadnego na przyszłość nawet nieobiecujące wzrostu, wyłączone jest od tego.”⁹⁾

Brygida Szyszkowska zmarła w 1848 r. nie odzyskawszy zastawu. Jej syn Franciszek, czeladnik kowalski, przeniósł się do wieczności trzy lata wcześniej. Drugi syn Józef był stolarzem. Ożenił się i zamieszkał na stałe w Zaręczach Kościelnych, gdzie zmarł dwa lata przed matką – w 1846 r.

W tym samym czasie w domu pod numerem pięćdziesiątym, należącym do Balcerowskich¹⁰⁾, za ścianą izby wynajmowanej przez starozakonne małżeństwo Juska i Mariaszkę Abramowiczów, 22 września 1814 r. zmarła Zofia Zielezińska – matka Julianny (Uliny) Balcerowskiej. Przez wiele lat życia nestorka rodu sprawowała opiekę nad niepełnosprawnym od urodzenia synem Franciszkiem. Jak już wspomniałem wcześniej, jedyny męski potomek Wojciecha Zielezińskiego zmarł w 1845 r. w wieku 68 lat.

Po śmierci Zofii Zielezińskiej małżonkowie Julianna i Paweł Balcerowscy sprzedali dom pod numerem pięćdziesiątym Juskowi Abramowiczowi, a sami postanowili przenieść ognisko domowe do jednego z sąsiednich budynków, oznaczonego numerem czterdziestym ósmym. Nie udało mi się ustalić, czy to nowe siedlisko Balcerowscy odziedziczyli, czy też zakupili. Tu 15 maja 1821 r. Paweł Balcerowski wydał ostatnie tchnienie, rozstając się na zawsze z żoną Julianną oraz córkami Marianną i Rozalią. Paweł Balcerowski przeżył 68 lat. Wraz z jego odejściem do wieczności wygasła w Broku linia męska rodu Balcerowskich.

Córka Pawła Balcerowskiego – dwudziestodwuletnia Rozalia 17 stycznia 1830 r. stanęła na ślubnym kobiercu u boku starszego o sześć lat Bartłomieja Urbana. Małżeństwo to skojarzyli Jan Tomasik i Andrzej Szwierz (nazwisko zapisywano też w formie: Świerz). Obaj swatowie towarzyszyli parze młodej przy ołtarzu w rolach świadków. Ówczesny pleban brokowski i kanonik pułtuski Jan Gawrychowski odnotował w księdze metrykalnej, że ten *„pierwszy jest wujem nowo zaślubionego, drugi powinowatym nowo zaślubionej”*. W ceremonii ślubnej uczestniczyły również obie matki: Rozalia z Wójcickich Urbanowa i Julianna z Zielezińskich Balcerowska. Głównym źródłem utrzymania rozpoczynających wspólne życie małżonków było gospodarstwo rolne.

W rodzinie Bartłomieja i Rozalii Urbanów urodziło się dziewięcioro dzieci – pięciu synów i cztery córki, ale aż ośmioro spośród tej licznej gromadki nie przeżyło więcej niż pięć lat. Gdy 24 lipca 1859 r. o godzinie trzeciej nad ranem Bartłomiej Urban wydał ostatnie tchnienie, przy łożu śmierci towarzyszyli mu tylko żona Rozalia i jego jedyny syn Klemens Andrzej, który ukończył szesnaście lat.

Ów potomek, urodzony 23 listopada 1843 r., był szczególnie przywiązany do drugiego nadanego mu na chrzcie imienia. Pierwszego imienia nie używał. Za swego głównego świętego opiekuna uznawał Andrzeja Apostoła – tego samego, który patronuje brokowskiej świątyni i parafii. Ten otaczany wielką czcią uczeń Jezusa uważany jest według tradycji za orędownika wspomagającego małżeństwa w wypraszeniu potomstwa. Dlatego Bartłomiej i Rozalia Urbanowie – jak głosiła rodzinny przekaz – gorliwie błagali Boga za pośrednictwem tego świętego o zachowanie przy życiu rodzącego się potomstwa, a zwłaszcza ich syna noszącego to imię.

Wdowa po Bartłomieju – Rozalia Urban przeżyła po odejściu męża jeszcze jedenaście lat. Zmarła w wieku 63 lat w dniu 16 września 1870 r. Ksiądz Andrzej Stawirej, wieloletni administrator parafii brokowskiej, odnotował w akcie zgonu, że w ostatnich latach życia pozostawała przy synu Andrzeju i jego dzieciach.

Tymczasem Andrzej Urban jako dwudziestoletni młodzieniec 7 lutego 1864 r. poślubił szesnastoletnią pannę Franciszkę Apolonię Baranowską, córkę Cypriana i Salomei z Kolosków. Rodzina Kolosków zamieszkiwała na terenie parafii brokowskiej już w połowie XVII wieku (jeszcze przed potopem szwedzkim), a dokładnie w Nagoszewie oraz w Broku. Historie rodzinne obojga małżonków były bardzo podobne. Franciszka również urodziła się w wielodzietnej rodzinie. Jednak spośród dziewięciorga dzieci tylko ona jedna uniknęła śmierci.

Losy rodziny Baranowskich to kolejny, bardzo interesujący wątek tej historii rodowej. Baranowscy przybyli do Broku z Węgrowsa w latach osiemdziesiątych XVII wieku. W księgach metrykalnych pod datą 19 listopada 1683 r. odnotowano informację o ślubie Macieja Baranowskiego, pochodzącego z miasta położonego nad Liwcem, z mieszkanką Broku Zofią Wypychówną. Gdy kobieta po sześciu latach zmarła, przybysz z Węgrowsa poślubił majątną wdowę Marię Turkiewiczową.

W tym czasie z Węgrowa do wyludnionego Broku przybyły jeszcze co najmniej trzy inne osoby: w styczniu 1695 r. węgrowsianin Piotr Kuligowski poślubił Annę Ciukcionkę, a w październiku 1705 r. przybysz znad Liwca Balcer Kuligowski Jadwigę Rosionkę. Przed nazwiskami obu przybyszów duchowni w księdze zaślubin wpisali tytuł „*uczciwy*”. Wynika z tego, że przysługiwało im prawo osiedlenia się w Broku, ale jeszcze nie byli pełnoprawnymi mieszczanami. W listopadzie 1704 r. na ślubnym kobiercu w brokowskim kościele obok miejscowego „*pracowitego*” Piotra Wojcika stanęła panna z Węgrowa o imieniu Bibianna (jej nazwisko zostało zatarte na skutek wielokrotnego dotykania palcami kart księgi metrykalnej).

Węgrów w XVI i XVII wieku był miastem prywatnym należącym do magnackich rodów Radziwiłłów i Kiszaków, którzy patronowali powstaniu w tym miejscu ważnego ośrodka kalwińskiego. Działały tu prężnie zbor, drukarnia kalwińska i ewangelicka szkoła. Do dziś zachwyca bazylika mniejsza pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, w której zakrystii znajduje się słynne lustro czarnoksiężnika Jana Twardowskiego. Rzekomo w tym zwierciadle legendarny astrolog i alchemik na prośbę Zygmunta Augusta, ostatniego króla z dynastii jagiellońskiej, miał z pomocą czarta wywołać ducha jego zmarłej małżonki Barbary Radziwiłłówny. Jednak przybywający do Broku obywatele Węgrowa opuszczali strony rodzinne nie z obawy przed tajemną mocą mistrza czarnej magii, lecz w nadziei na poprawę swego losu. Podupadły Brok dla wielu przybyszów ze świata pełnił rolę ziemi obiecanej.

Nie wiemy, czy wspomnianego Macieja Baranowskiego można uznać za jednego z antenatów jezuitę Jana Urbana, ponieważ w kancelarii parafialnej parafii św. Andrzeja nie zachowały się wszystkie rejestry metrykalne. Jednak z całą pewnością przodkiem tego wybitnego brokowsianina był Franciszek Baranowski, który w maju 1750 r. w kościele pod wezwaniem św. Andrzeja ślubował dożgonną miłość Zofii Koloskownie. A świadkiem tej doniosłej uroczystości późniejszy wójt brokowski Ignacy Kunkowski. Przedstawiciele rodu panny młodej już wiele lat przed potopem szwedzkim zamieszkiwali w różnych miejscach parafii brokowskiej. Wtedy główne ich skupisko znajdowało się w Nagoszewie. Kolosków można było także spotkać w Broku, Morzyczynie i Płatkownicy. Trudno jest ustalić, którą linię tej rodziny reprezentowała sławetna panna Zofia Kolosek. Jedno jest pewne – w 1762 r. w rodzinie Franciszka i Zofii Baranowskich urodził się syn Józef, a sześć lat później kolejny syn Jakub. Ojciec chłopców, chociaż miał korzenie węgrowskie, to jednak głęboko wtopił się

w pejzaż społeczny Broku. Jako człowiek otwarty i aktywny utrzymywał bliskie więzi towarzyskie z wieloma wpływowymi osobami z tego miasta.

W dniu 9 października 1764 r., w okresie trwającego bezkrólewia, Franciszek Baranowski znajdował się w niemalże pięćdziesięcioosobowej grupie mieszczan brokowskich z wójtem Ignacym Kunkowskim i burmistrzem Tomaszem Niegowskim na czele, którzy przybyli do Ostrowi na rozprawę przed sądem kapturowym ziemi nurskiej. Była to sprawa odwoławcza. W pierwszej instancji mieszczanie, których nazwisk w tym postępowaniu nie wymieniono, zostali skazani na niezwykle dolegliwą karę. Mieli zostać pozbawieni wszelkiego posiadanego mienia, a następnie czekało ich przepędzenie z miasta i dożywotnia poniewierka.

Cóż złego uczynili ci poczciwi ludzie? Wszak wiedli spokojny żywot, oddając cześć Bogu i nie wadząc współobywatelom. Otóż odmówili oni Ludwikowi Tymińskiemu, egzekutorowi czyli poborcy podatkowemu ziemi nurskiej, uiszczenia podatków czopowego i szelężnego od sprzedaży i wyszynku napojów alkoholowych. Byli przekonani, że skoro biskup płocki nadał mieszczanom prawo propinacji miodów pitnych, piwa i gorzałki, to jako jego podwładni poza daniną do brokowskiego dworu nie muszą już płacić żadnych podatków urzędnikom ziemskim. Nie wiedzieli jednak, że skoro sejm podatki takie uchwalił, a król z dynastii saskiej to postanowienie uroczyście podpisał, to poborca podatkowy ziemi nurskiej może je przy pomocy dostępnych środków ściągnąć. Dzięki mediacji kanonika płockiego księdza Józefa Łuniewskiego sprawa zakończyła się polubownie.

W dniu 9 sierpnia 1772 r. pięćdziesięcioletni Franciszek Baranowski rozstał się ze światem doczesnym. Pod opieką żony pozostawił wspomnianych wcześniej synów – dziesięcioletniego Józefa i zaledwie czteroletniego Jakuba. Pięć miesięcy przed Franciszkiem Baranowskim w Broku zmarł o dziesięć lat od niego młodszy Michał Urbanik. Żaden z nich w godzinie śmierci nie mógł przypuszczać, że po 92 latach ich potomkowie w szóstym pokoleniu zwiążą się węzłem małżeńskim i wydadzą na świat jednego z najwybitniejszych brokowian w dziejach nadbużańskiego miasta.

Na temat obecności rodu Baranowskich w Broku od połowy XVIII wieku aż po schyłek dziewiętnastego stulecia udało mi się zgromadzić niezwykle bogatą dokumentację. Chyba żadna z historii rodzinnych współtworzących tę genealogię nie obrosła taką ilością faktów i zdarzeń.

Józef Baranowski już jako dojrzały, dwudziestopięcioletni mężczyzna 11 lutego 1787 r. stanął na ślubnym kobiercu obok panny Katarzyny Gomoliszek (nazwisko zapisywano również jako Gomuliszek), koleżanki z sąsiedztwa, z którą od najwcześniejszych lat biegał po nadbużańskich łąkach lub pasał bydło i trzodę domową na ugorujących morgach. Był od niej starszy tylko o osiem miesięcy. Jej ojciec sławetny Grzegorz Gomoliszek, potrafiący biegle pisać i czytać, po śmierci w 1756 r. pisarza brokowskiego Michała Madzelana przejął po nim urząd skryby (pisarza) miejskiego.

Pisarz – jak to określano w ówczesnym języku urzędowym – oblatował, czyli po prostu wpisywał do ksiąg miejskich uchwały władz miasta oraz inne ważne dokumenty, wydawał odpisy uwierzytelnione pieczęcią miejską, spisywał w obecności świadków ostatnią wolę żegnających się ze światem w sprawie rozporządzenia posiadanym majątkiem. Przed każdą taką czynnością składał przysięgę, w której oświadczał, że zapisze wyłącznie to, co zostanie mu zlecone. Za krzywoprzysięstwo, każdemu urzędnikowi – skrybie, wójtowi lub przysiężnemu groziły sankcje karne. Żyjący w XVII wieku Bartłomiej Groicki, mieszczanin krakowski, wybitny znawca praw stosowanych w państwie polskim, tak charakteryzował rolę pisarza w mieście: *„Pisarz jest persona jawna, godna, przysięgą w mieście obwiązana, ku spisowaniu spraw sądowych jasnymi, własnymi, nie trudnymi i wrozumnymi słowy”*.¹¹⁾ Na pisarzu spoczywał ciężar utrzymywania archiwum miejskiego, a także odpowiedniej ilości arkuszy kosztownego papieru czerpanego, przyrządów pisarskich oraz pieczęci lakowych. Archiwum było chronione na równi ze skarbcem.

Żoną brokowskiego pisarza Grzegorza Gomoliszka była z domu Małkińszczanka (forma zapisu nazwiska Małkińska stosowana wówczas w odniesieniu do panny). Ta szanowana kobieta pochodziła z mieszczańskiej rodziny zamieszkującej w Broku od co najmniej pierwszej połowy XVII wieku. Imię Marianna było najczęściej nadawanym imieniem żeńskim aż do początku XX wieku. Miało zastępować imię Maria, uważane za święte i zarezerwowane wyłącznie dla matki Jezusa. To imię nosiła również babcia Katarzyny Baranowskiej, która była córką Walentego Małkińskiego, który w latach 1748–1750 sprawował urząd wójta brokowskiego.

Zachowując jednak wierność prawdzie historycznej, nie mogę nie wspomnieć o burmistrzu Janie Małkińskim, który w 1782 r. za wielokrotne akty samowoli urzędniczej poniósł odpowiedzialność przed Sądem Starościńskim Pułuskim. Jak to wynika z opublikowanego na tej stronie internetowej w czerwcu 2020 r. artykułu Jerzego Madzelana (pt. *„Krewki burmistrz”*), skazano go na dolegliwe dla jego sakwy kary pieniężne. Jednak

najbardziej bolesne okazało się postanowienie sądu, „*ażeby tenże sławetny Małkiński w wieży wyższej w ratuszu pułtuskim odtąd za niedziel cztery zasiadł i siedzenie w niej przez tygodni dwa nieprzerwanie kontynuował*”. W zachowanych dokumentach nie znalazłem potwierdzenia, aby ów „krewki burmistrz” miał cokolwiek wspólnego z gniazdem rodowym Katarzyny Baranowskiej. Dodajmy, że potomkowie Małkińskich do dziś zamieszkują na terenie parafii brokowskiej.

Młodszy brat Józefa Baranowskiego – Jakub w 1795 r. ożenił się z Marianną Godlewską. Rodzina Godlewskich pojawiła się w Broku przed 1701 r. Wtedy to w brokowskich aktach metrykalnych zarejestrowane zostało małżeństwo owdowiałej mieszczi Zuzanny Robakowny z pracowitym (żyjącym z pracy najemnej) Janem Godlewskim, przybyłym z położonej nad rzeką Brok wsi włościańskiej Niegowiec, która wchodziła w skład dóbr biskupa płockiego. W tej wsi znajdowały się dwie osady – młynarska oraz włościańska. Mieszkańcy tej drugiej odrabiali pańszczyznę na rzecz folwarku Orło. Jan Godlewski był prawdopodobnie młynarzem. Zdaje się to potwierdzać fakt, że na ślubie w roli świadków wystąpili najwyżsi dostojnicy miejscy, a mianowicie wójt brokowski Jan Turkiewicz i burmistrz Piotr Puchalski, którym zależało na pozyskaniu w poczet mieszkańców Broku doświadczonego młynarza. Podobna sytuacja miała miejsce w 1761 r., kiedy to skojarzone zostało małżeństwo brokowskiej panny Franciszki Glinczanki z młynarzem ze wsi Orło Kazimierzem Murawskim. Ich ceremonię ślubną uświetnili w roli świadków wójt brokowski Ignacy Kunkowski oraz prominentni mieszczanie Adam Kańkowski i Franciszek Baranowski, ojciec wspomnianych braci Józefa i Jakuba.

Powróćmy jednak do Józefa Baranowskiego. W tydzień później po własnym ślubie był przy ołtarzu uczestnikiem w roli świadka identycznej ceremonii zawarcia małżeństwa pomiędzy lat trzydzieści cztery liczącym sąsiadem Pawłem Balcerowskim a jeszcze nie wyrosłą z dzieciństwa, bo zaledwie piętnastoipółletnią Julianną Zielezieńską. Podupadający na zdrowiu były konfederata barski Wojciech Zielezieński oddał swą najstarszą latorośl pod opiekę dojrzałego mężczyzny, z którego ojcem – podobnie jak z rodziną Baranowskich – łączyła go sąsiedzka współpraca i przyjaźń.

Na początku lat osiemdziesiątych XIX wieku na terenie ekonomii brokowskiej osiedlił się przeszło trzydziestoletni szlachetnie urodzony Józef Przyjemski, mężczyzna lat przeszło trzydzieści mający, bardzo życzliwy wobec nowego otoczenia, skłonny do współdziałania na

różnych płaszczyznach. Był on człowiekiem dość majątnym, ale nabył własnej osady. Wszelkie przesłanki zdają się wskazywać, że był on spokrewniony z Ignacym Przyjemskim, starostą łomżyńskim w latach 1730-1774, w którego rękach pozostawał klucz lubiejewski a także części jedenastu innych wsi (m.in. Kosowa) oraz miasta Czyżew.

W 1778 r. Józef Przyjemski poślubił dwudziestoosmioletnią Magdalenę Makowską, wdowę po szlachetnie urodzonym Piotrze Makowskim z Brańszczyka. Jego wybranka była córką nieżyjącego już od trzynastu lat ostatniego wójta brokowskiego Ignacego Kunkowskiego i jego żony Łucji, która tydzień po ślubie córki zmarła.

Józef Przyjemski odegrał aktywną rolę w sporze toczonym przez rodzinę zmarłego w sierpniu 1782 r. organisty brokowskiego Mateusza Kostro (w rok później zmarła w Morzyczynie jego żona Jadwiga) z naruszającym prawa własności jego spadkobierców nie cieszącym się – jak już wcześniej wspomniałem – dobrą reputacją burmistrzem miasta Janem Małkińskim. Przyjemski nie dopuścił do zawłaszczenia przez nieuczciwego urzędnika spadku po organistcie. W dwa miesiące po śmierci Mateusza Kostro Józef Przyjemski wystąpił w roli świadka na ślubie nowego organisty brokowskiego Mikołaja Gryczkowskiego z pochodzącą z osiadłej w Broku rodziny szlacheckiej – Anną z Kuropatwów Godlewianką. Drugim świadkiem był *urodzony* Antoni Manowski, ekonom brokowski.

Jedno jest pewne – bohater tego wątku nie był zwykłym osadnikiem poszukującym w mieście nad Bugiem godnego życia. Być może otrzymał jakiś urząd w zarządzie klucza brokowskiego lub w administracji miejscowego dworu. Zamieszkał w domu, który w spisie nieruchomości mieszkalnych sporządzonym w okresie Księstwa Warszawskiego oznaczony został numerem pierwszym. Prawdopodobnie był to jeden z obiektów (lub jego część) należący do kompleksu dawnego pałacu biskupiego. Potrafił czytać i pisać, chociaż we władaniu piórem nie przejawiał zbytniej sprawności. Skupił wokół siebie grupę brokowian cieszących się sporym autorytetem. W tym kręgu znalazł się m.in. Józef Baranowski.

Józef Baranowski i Józef Przyjemski nie tylko blisko ze sobą współpracowali, ale także przyjaźnili się. W 1803 r. obaj wystąpili w roli świadków podczas ślubu pochodzącego z Ostrowi „szlachetnego” Józefa Wiczorkowskiego i „sławetnej” brokowiej Eleonory Pokorskiej. Rodzina panny młodej zamieszkiwała w Broku jeszcze w XVII wieku i była spokrewniona m.in. z rodzinami Madzelanów i Rajgrodzkich. Synem wspomnianej pary był urodzony w 1814 r. Tomasz Wiczorkowski, który w 1836 r. ożenił się z Zuzanną Konstancją

Przybyłowską. Po jego śmierci kobieta poślubiła owdowiałego Cypriana Baranowskiego, wnuka Józefa.

Od 1801 r. Przyjemski i Baranowski blisko ze sobą współdziałali w Bractwie Różańcowym. Stowarzyszenie to afiliowane przy kościele parafialnym w Broku podjęło działalność 1696 r., po uzyskaniu pisemnego przyzwolenia ze strony biskupa płockiego Andrzeja Chryzostoma Załuskiego¹¹⁾. Jego członkowie poza regularnym celebrowaniem nabożeństw różańcowych i udziałem w dorocznych zebraniach, nazywanych schadzki lub sesjami, obowiązani byli do częstego korzystania z sakramentów pokuty i eucharystii, praktykowania dodatkowych postów, odmawiania różańca w zaciszu domowym, organizowania okolicznościowych procesji i udziału w nich zgodnie z przydzielonymi funkcjami, a także modlitewnego czuwania przy zmarłych braciach i siostrach oraz udziału w ich eksportacji na miejsce wiecznego spoczynku. Bractwo Różańca Świętego podczas odpustów przeprowadzało kwesty na terenie miasta oraz zbierało w kościele na tacę. Jednak biskup płocki w 1861 r. pod naciskiem rosyjskiej administracji zakazał kwestowania na terenie miast.

Jednym ze źródeł przychodów tej konfraterni były datki pozyskiwane „z dzwonka”. Ten sięgający średniowiecza obyczaj polegał na tym, że na ścianie zewnętrznej kościoła znajdował się dzwonek, który wzywał do modlitwy za konających parafian. Dzwonek był uruchamiany przez przedstawicieli rodzin osób odchodzących do życia wiecznego lub członków bractwa. Na dźwięk dzwonka modlitwy sprawowano w domach lub w kościele, co miało pomagać umierającym w dobrym przejściu do wieczności. Za użycie dzwonka wnoszony był niewielki datek na rzecz Bractwa Różańcowego.

Oprócz pieniędzy gromadzonych z różnego rodzaju kwest i zbiórek oraz dobrowolnych składek wpłacanych przez członków konfraterni, źródłem przychodów była sprzedaż świec wytwarzanych przez braci z zakupionego wosku. Bractwo Różańca Świętego z zebranych środków nabywało na potrzeby parafii utensylia liturgiczne, pokrywało bieżące koszty oświetlenia kościoła podczas mszy i nabożeństw, a nawet podejmowało się poważniejszych inwestycji.

W 1801 r. bracia i siostry powołali Józefa Baranowskiego na stanowisko podprezora konfraterni różańcowej. W następnym roku zdecydowano, że wprawdzie różaniec będzie – jak dotychczas – śpiewany, ale zamiast organisty modlitwie mieli przewodzić wybrani spośród braci i sióstr kantorzy i kantorki. W kręgu kantorów znalazł się także Baranowski.

Trzy lata później był on jedną pięciu osób, które „na wszystkie okoliczności wglądać mają, postanawiać i przestrzegać imieniem całego Bractwa”. Nieco później ten zbiorowy zarząd został zastąpiony przez kilku równorzędnych przeorów. Józef Baranowski korzystał z przyjaznego wsparcia Józefa Przyjemskiego oraz jego kuzyna Piotra.

Józef Przyjemski od 1801 r. sprawował urząd burmistrza Broku. Zachował to stanowisko również w okresie Księstwa Warszawskiego. Po upadku rządów pruskich w celu wsparcia podupadającego na zdrowiu burmistrza powołano stanowisko zastępcy burmistrza, które objął osiedlony w Broku rolnik Jan Ciechomski. Pisarzem miasta został szlachetnie urodzony Michał Czarnecki. Burmistrz, jego zastępca oraz pisarz byli urzędnikami mianowanymi. Mieli do pomocy, również mianowanych, ławników spośród obywateli potrafiących czytać i pisać. Organem samorządowym była rada miejska. Ze względu na niskie dochody kasy miasta urzędnikom nie wypłacano należnego wynagrodzenia. Dopiero po 1815 r., gdy sytuacja brokowskich finansów poprawiła się, przynajmniej częściowo spłacono zaległości. Wtedy dotychczasowi członkowie zarządu miasta ustąpili ze swoich funkcji. Na uwagę zasługuje to, że zastępca burmistrza Jan Ciechomski był mężem kuzynki burmistrza Barbary z domu Przyjemskiej. Po zmarłym pierwszym mężu występowała pod nazwiskiem Przybyłowska. Oboje małżonkowie zamieszkali w tym samym co Józef Przyjemski domu, czyli w dawnym pałacu biskupim.

Barbara Przyjemaska, jak i wcześniej wspomniany Piotr Przyjemski mogli być dziećmi Józefa Przyjemskiego z jego pierwszego małżeństwa. Jednak w akcie zawartego przezeń ślubu z Magdaleną Makowską, z domu Kunkowską, nie ma informacji, że był on wdowcem. Z książki Jerzego Madzelana „*Ludzie i wydarzenia. Opowieści historii Broku, Ostrowi i okolic*” (wydanej w 2022 r.) dowiedziałem się, że Józef Przyjemski posiadał w Broku plac przy ulicy Błotnej, który – jak mogę domniemywać – podarował Janowi i Barbarze Ciechomskim.

Brok po trzecim rozbiorze aż do jesieni 1809 r. był miastem granicznym. W latach 1808-1810 istniała tu graniczna komora celna konsumpcyjna, jedna z przeszło siedemdziesięciu na terenie Księstwa Warszawskiego. Komora celna znajdowała się również w Nurze. Działalnością brokowskiej komory celnej kierował Andrzej Kondracki posiadający status pisarza. Zadaniem tej instytucji była kontrola przepływu towarów w kontekście zarządzanej przez Napoleona blokady kontynentalnej wysp brytyjskich. Nadzór nad tą instytucją sprawował burmistrz brokowski. Po wycofaniu się Austriaków z lewej strony Bugu

komorę zlikwidowano, ale jednocześnie w strukturach zarządu miasta powołany został Urząd Konsumpcji, a rolę administratora powierzono Stanisławowi Gawłowskiemu.

Od 1815 r. Józef Przyjemski coraz bardziej tracił sprawność fizyczną. Wraz z upadkiem Napoleona rozwiały się jego nadzieje na odbudowę w pełni niepodległego państwa polskiego. Jego zmieniający się podpis świadczy o postępującym parkinsonizmie. W 1820 r. zmarła mieszkająca z nim pod wspólnym dachem Barbara Ciechomska, a trzy lata później odeszła do wieczności żona Magdalena, z którą przeżył 42 lata. Dawni jego przyjaciele podobnie jak on również podupadali na zdrowiu. Samotność przyspieszyła jego śmierć. Odszedł 4 lutego 1824 r. W tym czasie proboszcz brokowski ksiądz Tomasz Rakowski nie mógł już samodzielnie wykonywać obowiązków. W jego imieniu parafią zarządzał wikariusz ksiądz Ludwik Thorzewski, który – nie mając tytułu prawnego do prowadzenia ksiąg metrykalnych – czynił to pod nazwiskiem swego zwierzchnika. W akcie zgonu byłego wieloletniego burmistrza Broku, niezwykle zasłużonego dla tego miasta, zapisał bezdusznie: *„Szlachetny Józef Przyjemski lat siedemdziesiąt dziewięć mający, mąż obumarłej Magdaleny z Kunkowskich, wyrobnik w domu wynajętym pod numerem pierwszym w Broku zamieszkały”*.

Jeszcze w tym samym roku 30 września do świata zmarłych odszedł wieloletni pleban parafii Tomasz Otto Rakowski. Do czerwca 1825 r. na stanowisku komendarza (tymczasowego zarządcy) pozostawał wspomniany wyżej ksiądz Thorzewski. Później zaś przez pół roku obowiązki komendarza sprawował ksiądz Jan Gawrychowski, łącząc je z powinnością proboszcza czyżewskiego i urzędnika stanu cywilnego w tej gminie. Jednak z początkiem 1826 r. pleban z Czyżewa został na stałe przeniesiony do Broku, gdzie zarządzał parafią przez czternaście lat.

Głównym źródłem utrzymania Józefa Baranowskiego i jego żony Katarzyny z domu Gomoliszek było gospodarstwo rolne. W rok po ślubie (w 1788 r.) urodził im się syn, któremu nadali imię Paweł. Jednak następne dzieci umierały wkrótce po przyjściu na świat. Zatem pierwotny potomek dorastał jako jedynak, a w przyszłości tylko on miał dziedziczyć ojcowiznę. W wieku 1822 r. zmarła Katarzyna Baranowska.

W 1810 r. dwudziestodwuletni Paweł Baranowski oraz starsza od niego o pięć lat Marianna Wojciechowska zdecydowali się pójść przez życie wspólną drogę. Od trzech lat w Księstwie Warszawskim wszelkie sprawy dotyczące obywateli, m.in. majątkowe, gospodarcze i rodzinne regulował Kodeks Cywilny Napoleona. Prawo przewidywało pełną

laicyzację instytucji małżeństwa, które było traktowane jako umowa cywilna zawierana między nupturientami przed urzędnikiem stanu cywilnego. Szczegółowe regulacje przewidywały, że rolę urzędników stanu cywilnego sprawowali proboszczowie parafii. Do ich zadań należało przeprowadzanie procedury ślubnej i spisanie w obecności narzeczonych i świadków aktu ślubnego. Jako urzędnicy byli obowiązani wykonywać to zadanie nie tylko wobec katolików, ale także wyznawców innych religii, np. starozakonnych i ewangelików. Spisywali również akty narodzin dzieci oraz rejestrowali zgony. Wydawali wypisy z ksiąg metrykalnych. Wszystkie te czynności wykonywali odpłatnie zgodnie z ogłoszoną w 1809 r. przez króla saskiego Fryderyka Augusta Taksą Opłat¹³). Urzędnik świecki miał pobierać opłaty według tabeli a urzędnik będący równocześnie duchownym o połowę więcej niż podano w tabeli. Za ekstrakt (wyciąg) aktu stanu cywilnego pobierano tyle samo co za wpisanie aktu do księgi metrykalnej.

Ustanowiono trzy klasy płacących za spisanie aktów stanu cywilnego. Do klasy I należeli: właściciele, zastawnicy, dzierżawcy i inni posiadający całkowite dobra i wsie, i oberżyści. Klasa II: posiadający wójtostwa, sołectwa, dworki i grunta miejskie, młynarze i kramarze, piwowarzy, szynkarze, kramarze miejscy i czeladź kupiecka. Klasa III: osoby nie objęte pierwszymi klasami a nie posiadające świadectwa ubóstwa.

Wiek uznany za uprawniający do zawarcia małżeństwa wynosił 18 lat dla mężczyzn i 15 lat dla kobiet, ale granicą pełnoletniości było ukończenie 21 lat. Bezwzględny wymóg uzyskania zgody rodziców na zawarcie związku małżeńskiego dotyczył kobiet do 21 lat i mężczyzn do 25 lat. Niezależnie od wieku przed zawarciem małżeństwa, należało w tzw. akcie uszanowania zwrócić się do rodziców (lub do dziadków w przypadku braku rodziców) o akceptację. Kobiety, które nie ukończyły 25 lat, i mężczyźni przed trzydziestym rokiem życia musieli dwukrotnie powtórzyć ten akt w miesięcznych odstępach.

Paweł Baranowski był mężczyzną pełnoletnim i uprawnionym do zawarcia małżeństwa, ale ze względu na brak ukończonych 25 lat musiał uzyskać zgodę rodziców. Jego oblubienica nie była już związana tymi rygorami. Oboje pospieżyli do brokowskiego plebana z niezbędnymi dokumentami w celu zgłoszenia zamiaru zawarcia małżeństwa. Powinni przedstawić wyciągi aktów urodzenia oraz podać księdzu dokładne dane dotyczące rodziców każdej ze stron (ich wiek, źródło utrzymania, miejsce zamieszkania). Na tej podstawie duchowny formułował treść publicznej zapowiedzi, która była powtarzana przez trzy kolejne niedziele. Ślad zapowiedzi pozostawał w aktach parafialnych w postaci spisanego protokołu. Jego formuła, podobnie jak treść aktu małżeństwa, opierała się na odgórnie narzuconym

szablonie. A zatem we wszystkich parafiach na obszarze całego Księstwa Warszawskiego była niemalże identyczna. A oto niektóre jego fragmenty:

„My Proboszcz parafii brokowskiej i urzędnik stanu cywilnego gminy brokowskiej, powiatu ostrołęckiego w departamencie plockim, udawszy się przed drzwi główne wniejścia do domu gminnego o godzinie dwunastej w południe, donieśliśmy i ogłosiliśmy po pierwszy raz, iż zaszło przyrzeczenie małżeństwa między ... (dalej podawane były szczegółowe informacje dotyczące obojga narzeczonych i ich rodzin). A cały tekst kończył się następującą formułą: „Zapowiedź po przeczytaniu onej głośno i wyraźnie przybita została na drzwiach Domu Gminnego, czego akt spisaliśmy”.

Dzisiaj inspektorzy od ochrony danych osobowych po przeczytaniu tego rodzaju informacji opublikowanych na drzwiach ratusza miejskiego, nazywanego wówczas domem gminnym, mogliby tylko załamywać ręce.

Sytuacja oblubienicy Pawła Baranowskiego była – delikatnie rzecz ujmując – dość złożona. Dziewczę pojawiło się na tym świecie w 1786 r. w położonej za Bugiem Płatkownicy w rodzinie Mateusza Krzaka i Franciszki Nadanej. Jej rodzice urodzili się w 1760 r. Nie zachował się akt urodzin dziecka, a jedynie wpis w rejestrze osób urodzonych w tymże roku. Mieszkańcy niektórych wsi położonych po lewej stronie Bugu (m.in. Płatkownicy i Morzyczyna) przynależeli do parafii brokowskiej. Tereny te wchodziły w skład dóbr morzyczyńskich, które stanowiły część uposażenia warszawskiego domu zakonnego siostr wizytek.

Oba rody Krzaków i Nadanych były bardzo licznie reprezentowane w Płatkownicy i Morzyczynie, gdzie zamieszkiwały od co najmniej XVII wieku. W aktach metrykalnych ich nazwiska poprzedzano określeniami „*pracowity*” lub „*pracowita*”, które wówczas identyfikowały osoby wywodzące się ze wsi w ogóle lub ze wsi objętych pańszczyzną. Od 1756 r. w odniesieniu do włościan pochodzących ze wsi oczynszowanych stosowano nazwę „*uczciwy*”. Jednak duchowni – jak zauważa Jerzy Madzelań – z dużym opóźnieniem wdrażali w dokumentach metrykalnych zmodyfikowaną nomenklaturę. Marianna nie była jedynaczką. Oprócz niej w tej rodzinie czwórka urodziło się czworo dzieci, które zmarły przed osiągnięciem pełnoletności. Najstarsza, osiemnastoletnia siostra Józefa zmarła w czerwcu 1809 r. Siostra Katarzyna została żoną Franciszka Kańkowskiego, a brat Florian ożenił się z Marianną Małkińską.

Pomiędzy rokiem 1791 a 1794 rodzina Mateusza i Franciszki Krzaków przeniosła się z Płatkownicy do Broku, gdzie uzyskała status pełnoprawnych obywateli tego miasta. A to oznacza, że w poprzednim miejscu zamieszkania byli wolnymi włościanami, którzy mogli swobodnie przemieszczać się. W Broku Mateusz został właścicielem gospodarstwa rolnego oraz domu, który w czasach rządów pruskich oznaczono numerem szesnastym. Ten awans społeczny małżeństwo Krzaków postanowiło dodatkowo podkreślić przez zmianę nazwiska na Wojciechowsy. Dokonali tego samodzielnie bez angażowania jakiegokolwiek urzędu, bo żadne prawo im tego nie zabraniało.

Już wcześniej nazwisko Wojciechowski przyjmowały osoby z rodu Krzaków mieszkające w Płatkownicy i Morzyczynie, które posiadały prawo swobodnej zmiany miejsca zamieszkania i nie podlegały obowiązkowi odrabiania pańszczyzny. W brokowskich księgach metrykalnych po raz pierwszy nazwisko to pojawiło się w 1743 r. W lipcu 1751 r. w kościele parafialnym św. Andrzeja ojcem chrzestnym dziewczynki urodzonej w Morzyczynie był Szymon Wojciechowski, propinator brokowski, tytułowany jako *uczciwy*, czyli nie posiadający praw miejskich. Wojciechowsy, zarówno ci mieszkający po lewej stronie Bugu, jak też osiedleni w Broku cieszyli się specjalnymi względami elit brokowskich. Urodzonemu w 1746 r. w Płatkownicy Wojciechowi Wojciechowskiemu w kościele przy chrzcielnicy towarzyszył osobiście wójt brokowski Paweł Puchalski oraz ciesząca się dużym szacunkiem mieszkańców miasta Marianna Kańkowska. Już jako dorosły mężczyzna tenże Wojciech został zatrudniony wraz z żoną w majątku plebańskim. Oboje zamieszkali „w domu do Poświętnego należącym pod numerem trzecim”.

Po 1795 r. każdego parafianina brokowskiego zza Buga rejestrowano w księgach metrykalnych jako „włościanina gospodarza w Płatkownicy zamieszkałego w kraju austriackim”. Wtedy to rząd austriacki odebrał majątki instytucjom kościelnym, co również boleśnie odczuły siostry wizytki z Warszawy czerpiące środki na potrzeby zakonu z dóbr morzyczyńskich. Dla parafian z tych terenów każdorazowe pójście do kościoła pociągało za sobą konieczność przekraczania granicy państwowej. W okresach wylewów przemieszczenie się na drugi brzeg niespokojnej rzeki granicznej było zagrożone niebezpieczeństwem utraty życia w jej nurtach. Dlatego władze kościelne zdecydowały o włączeniu tych wsi w struktury parafii sadowieńskiej. Mieszczanie brokowsy posiadający łąki nad Bugiem w Morzyczynie po austriackiej stronie musieli pokonywać granicę państwa, aby móc wypasać bydło lub zebrać siano. Nie żądano od nich jakichkolwiek dokumentów, bo ich nie posiadali. Wtedy dopiero wdrażano obowiązek posiadania nazwiska.

Pruskie porządki zakończyły się w Broku wraz z utworzeniem Księstwa Warszawskiego, ale na terenach zabużańskich Austriacy trwali aż do jesieni 1809 r. Na wiosnę tegoż roku wojska austriackie podjęły atak na ziemie Księstwa. Książę Józef Poniatowski powstrzymał przeważające siły wroga pod Raszynem, a następnie w wyniku prowadzonej przez niego kampanii wojennej w Galicji wojska cesarskie zostały zmuszone do wycofania się z ziem polskich zajętych po III rozbiorze. Po sukcesach Napoleona w Austrii pokój w Schönbrunnie potwierdził poszerzenie granic Księstwa Warszawskiego.

Powróć jednak do obwieszczonego w zapowiedziach przez księdza Tomasza Ottona Rakowskiego przyrzeczenia małżeństwa Pawła Baranowskiego i Marianny Wojciechowskiej. Gdy już to się dopełniło, 10 marca 1810 r. w kościelnej zakrystii, przed obliczem plebana i gminnego urzędnika stanu cywilnego w jednej osobie stanęli oboje narzeczeni. Towarzyszyli im rodzice oraz świadkowie. Celem tej pary było dopełnienie procedury małżeńskiej zgodnie z przepisami Kodeksu Cywilnego Napoleona. A gdy już to się stało, małżonkowie przeszli przez ciasne drzwi zakrystii przed kościelny ołtarz, gdzie ten sam duchowny już jako katolicki kapłan odebrał od nich wzajemną przysięgę małżeńską zgodną z prawem kanonicznym oraz pobłogosławił ich związek.



Pieczęć Urzędu Stanu Cywilnego Gminy Brokowskiej z okresu Księstwa Warszawskiego (1809 r.), którą proboszcz parafii św. Andrzeja sygnował dokumenty o charakterze cywilnoprawnym wystawiane w kancelarii parafialnej.

Sporządzony przez księdza Tomasza Ottona Rakowskiego protokół zawarcia małżeństwa cywilnego, zapisany w księdze metrykalnej, zasługuje na uwagę ze względu na jego oryginalną treść i formę.

„Przed nami Proboszczem Brokowskim sprawującym obowiązki urzędnika stanu cywilnego gminy brokowskiej (...) stawiał się sławetny Paweł Baranowski, kawaler liczący lat

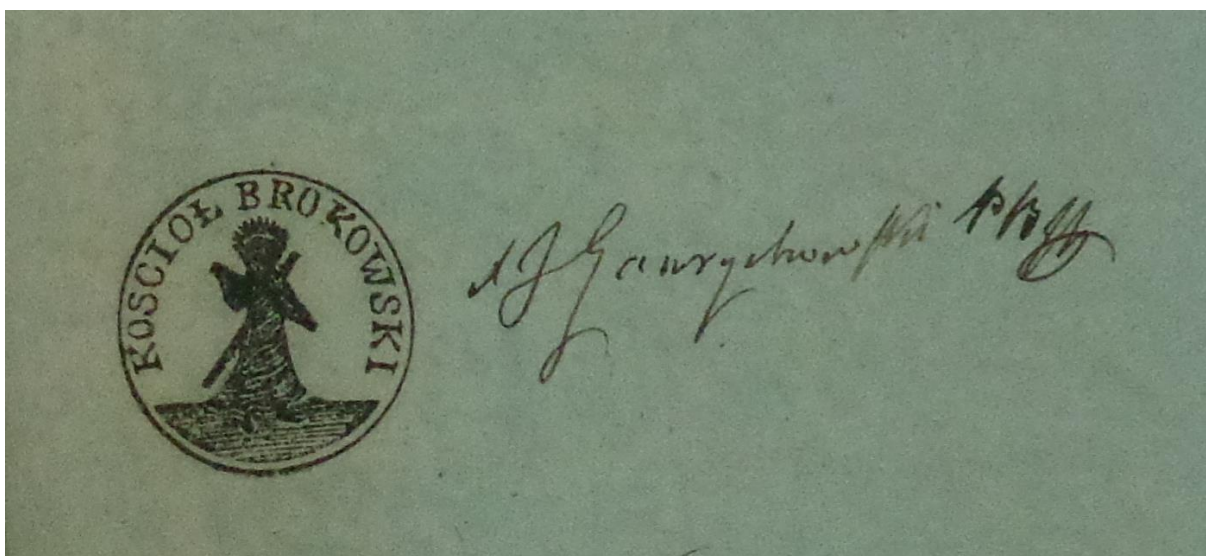
dwadzieścia jeden podług złożonej przed nami metryki wyjętej z ksiąg kościoła parafialnego brokowskiego w dniu drugim marca roku bieżącego, przy rodzicach swych w Broku zamieszkały, syn sławetnych Józefa Baranowskiego lat czterdzieści dziewięć liczącego i Katarzyny z Gomoliszków, czterdzieści dziewięć lat mającej, małżonków rolników w Broku zamieszkałych, w tychże rodziców asystencji. Stawiła się także sławetna Marianna Wojciechowska, panna, albo drugiego przezwiska Krzakowna, przy rodzicach zostająca, dowodząca przed nami złożoną metryką, że skończyła rok dwudziesty siódmy wieku swego, wyjętą z akt kościoła parafialnego brokowskiego w dniu drugim miesiąca marca roku bieżącego; córka sławetnych Mateusza Wojciechowskiego, albo drugiego przezwiska Krzaka, lat pięćdziesiąt liczącego, i Franciszki z Nadanych, pięćdziesiąt lat mającej, małżonków rolników w Broku zamieszkałych gminy brokowskiej. Dopelniając woli prawa, na ciele i umyśle będąc zdrowa, publicznie zeznała, iż od urodzenia przy rodzicach zostawała, do stanu małżeńskiego z sławetnym Pawłem Baranowskim, za wspólną między sobą umową zawierającą się, po zasięgnięciu rady rodziców sławetnym Mateuszowi Wojciechowskiemu ojcu, i Franciszce z Nadanych matce swej, w przytomności naszej uczyniła uszanowanie, względem wnijścia ze wspomnianym Pawłem Baranowskim w związku małżeńskie prosiła o zezwolenie, do której bowiem prośby zeznający ojciec i matka przychylając się tejże sławetnej Mariannie Wojciechowskiej, pannie, córce swej, do zawarcia związków małżeńskich z sławetnym Pawłem Baranowskim przez niniejszy akt wyrażone oświadczyli, że zezwalają. Strony stawające żądają, abyśmy do rzeczzonego między nimi obchodu małżeństwa przystąpili, którego zapowiedzi uczynione były przed drzwiami naszego domu gminnego: pierwsza dnia osiemnastego, druga dnia dwudziestego piątego miesiąca lutego o godzinie dwunastej w południe. Gdy o żadnym tamowaniu rzeczzonego małżeństwa zawiadomieni nie zostaliśmy, a rodzice niniejszym na obchód małżeństwa zezwalają, przychylając się zatem do żądania stron, po przeczytaniu wszystkich wyżej wspomnianych papierów i działu szóstego w tytule Kodeksu Napoleona o małżeństwie, zapytaliśmy się przyszłego małżonka i przyszłej małżonki, czyli chcą połączyć się z sobą związkiem małżeńskim. Na co, gdy każde z nich odpowiedziało, iż taka jest ich wola, ogłaszamy w imieniu prawa, iż sławetny Paweł Wojciechowski kawaler i sławetna Marianna Wojciechowska panna są połączeni z sobą węzłem małżeństwa. Czego spisaliśmy akt w przytomności szlachetnego Józefa Przyjemskiego, lat sześćdziesiąt ośm liczącego, sławetnych: Tomasza Budkowskiego, czterdzieści lat mającego tudzież Bartłomieja Kota liczącego lat czterdzieści pięć i Jakoba Baranowskiego lat czterdzieści jeden mającego, stryja zaślubionego a brata rodzzonego jego ojca, rolników w Broku zamieszkałych”.

Treść prezentowanego wpisu w księdze metrykalnej jest dość zawiła, a przy forma gramatyczna tego dokumentu wydaje się być mało czytelna. Postanowiłem jednak pozostawić go w oryginalnej postaci, gdyż zawiera wiele ważnych informacji o rodzinach obojga narzeczonych oraz stanowi ilustrację ówczesnych relacji społecznych. Uwagę zwraca fakt, że brokowski pleban nie chciał uznać dokonanej przez rodziców panny młodej zmiany nazwiska.

Nie wszędzie obowiązki urzędników stanu cywilnego sprawowali księża. W pobliskiej Ostrowi tę rolę pełnił osobiście burmistrz Michał Domaszewski, który wpisywał do ksiąg metrykalnych akty urodzin, ślubów i zgonów. On też każdorazowo po zgłoszeniu przez nupturientów informacji o tym, że zaszło między nimi przyrzeczenie małżeństwa, wychodził przed drzwi główne domu gminnego, aby zgodnie z odgorną instrukcją publicznie obwieścić to postanowienie. Po wielu latach rolę urzędnika stanu cywilnego w Ostrowi przejął dobrze znany ówczesnym mieszkańcom Broku notariusz Andrzej Podbielski, którego kancelaria znajdowała się przy ulicy Kościelnej. Jego dziadek Paweł Podbielski kilkadziesiąt lat wcześniej był rejentem uprawnionym do oblatowania w księgach grodzkich ostrowskich wyroków sądowych oraz innych dokumentów dotyczących ziemi nurskiej.

Obecność na ślubie Pawła Baranowskiego i Marianny Wojciechowskiej w charakterze świadka szlachetnie urodzonego Józefa Przyjemskiego, wówczas burmistrza brokowskiego, świadczy o zażyłych stosunkach łączących tę postać z rodziną Baranowskich. Mieszkał wraz z żoną Magdaleną z Kunkowskich w domu pod numerem pierwszym, w jednym z zabudowań dawnego pałacu biskupiego. Małżonkowie doczekali się czwórki dzieci. Wszystkie jednak zmarły. Ostatnie z nich – trzyletni syn Antoni w 1791 r. został pogrzebany w podziemiu brokowskiego kościoła. Nieszczęśliwy los sprawił, że małżonkowie odchodzili z tego świata bezpotomnie.

Powróćmy pod dach rodziny Baranowskich. Z udostępnionego mi przez Jerzego Madzelana „*Opisu inwentarza kościoła brokowskiego*”, który został „*ulożony przez dozór kościoła miejscowego dnia 25 czerwca 1827 roku*”, wynika, że na Placu Probostwa na Starym Mieście znajdowało się pięć domów mieszczan zasiadających w zarządzie Bractwa Różańcowego. Jeden z nich należał do Pawła Baranowskiego. Ponadto na tym obszarze było 18 pustych działek dzierżawionych również przez mieszczan. Z tego tytułu uiszczali oni czynsz w wysokości siedem i pół grosza oraz jednego dnia tłuکی (lub tłoki) czyli dobrowolnej robocizny na polu lub łące plebańskiej.



Pieczęć Kościoła w Broku z dokumentu z 1827 r. z wizerunkiem postaci św. Andrzeja. Obok podpis księdza Jana Gawrychowskiego proboszcza w latach 1826-1840. Fotografia wykonana przez Jerzego Madzelana.

W tym samym opisie inwentarza podano, że do prowentów kościoła brokowskiego należał plac położony naprzeciw Małego Rynku Kościelnego pomiędzy ulicą Warszawską i Pułtuską. Tenże plac graniczył z dwoma równoległe ciągnącymi się parcelami: od strony zachodniej z należącą do Józefa Baranowskiego, zaś od strony wschodniej z działką dziedziczną przez spadkobierców Wojciecha Zielezińskiego.

8 grudnia 1810 r. małżonkom Pawłowi Baranowskiemu i Mariannie z domu Krzak urodził się syn, który na chrzcie otrzymał imię Cyprian. W tym czasie rodzice dziecka mieszkali w domu Józefa Baranowskiego. Proboszcz brokowski w metryce narodzin dziecka konsekwentnie zapisał nazwisko rodowe jego matki w brzmieniu Krzak. Jednak w metrykach kolejnych synów – Franciszka Józefa (ur. w 1816 r.) i Antoniego (ur. w 1820 r.) nazwisko rodowe ich matki występuje w brzmieniu Wojciechowska. Wtedy ksiądz Rakowski zmuszony był uszanować autorytet ojca dzieci – Pawła Baranowskiego, który był wybierany na wysokie stanowiska w Bractwie Różańcowym.

Najstarszy syn Cyprian Baranowski 6 listopada 1830 r. ożenił się z dwudziestodwuletnią panną Salomeą Kolosek, córką Grzegorza i Magdaleny z Mękałów. Rodzice Salomei byli rolnikami. Cyprian nie miał jeszcze ukończonych dwudziestu lat. Ze względu na ich niepełnoletność w rozumieniu przepisów prawa rodzinnego na zawarcie tego małżeństwa musieli wyrazić zgodę rodzice każdej ze stron. Małżonkowie Cyprian i Salomea

Baranowscy mieli dziewięcioro dzieci, ale ośmioro spośród nich zmarło w okresie dzieciństwa. Przeżyła jedynie Franciszka Apolonia urodzona w 1848 r.

Katarzyna Baranowska rozstała się z tym światem 7 września 1822 r. w wieku 62 lat. Nie wiemy jaka była przyczyna jej śmierci. Jedno jest pewne – wtedy Broku i okolicy nie nawiedziło „morowe powietrze”. Senior rodu Józef Baranowski bardzo głęboko przeżył odejście żony. Czuł się tym bardziej osamotniony. Wkrótce na przykościelny cmentarz wraz innymi mieszkańcami miasta musiał odprowadzić Józefa Przyjemskiego, z którym tak wiele go łączyło. Nadal pozostał aktywny w środowisku Bractwa Różańcowego. W ślad za ojcem do konfraterni dołączył mieszkający z nim syn Paweł wraz ze swoją rodziną. Wkład ojca i syna w podtrzymywanie aktywności stowarzyszenia doceniono podczas dorocznej schadzki w 1825 r. Wtedy zdecydowano o rozłożeniu na kilka osób obowiązków związanych z kierowaniem działalnością tej organizacji. Dlatego wybrano aż siedmiu przeorów. Wśród nich znaleźli się Józef Baranowski i jego syn Paweł. Ten ostatni zgodził się dołączyć również do grona sześciu kantorów. Gdy w miarę upływu czasu starzejący się Józef Baranowski podupadał na zdrowiu, swój udział w działalności Bractwa Różańcowego ograniczył jedynie do udziału we wspólnym sprawowaniu modlitwy przed ołtarzem Matki Boskiej Różańcowej. Jego miejsce w zarządzie konfraterni obok syna Pawła zajęli wnukowie Cyprian i Franciszek. W dniu 1 lutego 1835 r. Józef Baranowski odszedł do świata zmarłych. Przeżył 81 lat.

W drugiej połowie lat dwudziestych Bractwo Różańcowe przeżywało poważny kryzys. Wśród wielu braci i sióstr osłabł entuzjazm do sprawowania modlitwy maryjnej i odbywania innych pobożnych praktyk. Wielu mężczyzn z kręgów bractwowych nie unikało trunków, które w owym czasie wytwarzane z ziemniaków były tańsze i bardziej dostępne. Nie pomagały publiczne napomnienia ze strony plebana i groźby wykluczenia z kręgu wspólnoty różańcowej.

„W dniu czwartym października 1829 r. – czytamy w księdze konfraterni – miała się odbyć sessya Bractwa Różańca S. jako w dzień N. M. Różańcowej. Tymczasem spelzła na niczem, gdyż Bracia i Siostry, którzy byli wpisani do Bractwa, w większej części nie zeszli się, przez co można ich poczytać za nieprawych sług Maryi, wypierających się onej, niedbających wcale o porządek, jaki powinien być w tym nabożeństwie, wyjąwszy tylko [tych], którzy byli przytomni”. Wśród 11 przybyłych mężczyzn byli Paweł Baranowski i jego syn Cyprian. Na to spotkanie stawiły się tylko 3 kobiety.

Paweł Baranowski był przez wiele lat wybierany na przeora. W 1822 r. bracia i siostry dodatkowo powierzyli mu niezwykle odpowiedzialną rolę podskarbiego, czyli kasjera konfraterni, którą to rolę sprawował nieprzerwanie przez 36 lat. Jego obowiązki były bardzo rozległe, a przy tym ciążyła na nim ogromna odpowiedzialność. Gdy pozyskiwane pieniądze nie pokrywały wszystkich potrzeb wspólnoty parafialnej, bracia i siostry sięgali do własnych sakiewek. Kupowali na rzecz parafii i bractwa różnego rodzaju utensylia i przedmioty kultu religijnego. W 1859 r. jednym z fundatorów był Paweł Baranowski, który *„sprawił chorągiew z obrazem św. Józefa i św. Barbary z obłogą czerwonawą, fioletową adamaszkową, a tegoż dnia syn powyższego Cyprian Baranowski sprawił obraz Ucieczka do Egiptu”*.

W dniu 1 sierpnia 1862 r. Paweł Baranowski, przykuty do łóża przez chorobę, zaprosił do swego domu wysokich urzędników Bractwa Różańcowego. Protokół z tego wydarzenia sporządził były organista, pisarz bractewny Marcin Domasik. W tym dokumencie, zachowanym do dziś w archiwum parafialnym, czytamy: *„Z powodu zgrzybiałości i słabości na osobę JP Pawła Baranowskiego, od lat 36-ciu obowiązki kassjera czyli podskarbiego w Bractwie Różańcowym w Broku wypełniającego, który widząc się już nadal do tych obowiązków nie możnem wypełniać, przeto w dniu dzisiejszym uprosiwszy do swego zamieszkania członków Bractwo Różańcowe składających, i przy tychże wszystka gotówka, która jest wyrażona w księdze ogólnej rachunków sam na stół dobrowolnie dla przeliczenia przedstawił i takową i z wszelkimi do siebie obowiązkami, z siebie raz na zawsze złożył. Za co grono Bractwa Różańcowego temuż Panu Pawłowi Baranowskiemu za jego przez lat 36 bractewnymi pieniędzmi gorliwie rządzenie i sprawiedliwe obchodzenie się najuprzejmiej jako członkowi dobremu dziękują”*.

Paweł Baranowski przekazał zawartość skarbca, klucze i obowiązki wicepodskarbiemu Antoniemu Szymańskiemu. Do protokołu podał informację, że z pieniędzy bractwa sumę 150 zł wypożyczył swemu synowi Franciszkowi Baranowskiemu, który zmarł przed niespełna dwoma miesiącami. Zobowiązał obecną wówczas przy jego łóżu wdowę po nim Katarzynę z Grabowskich do zwrotu tych pieniędzy.

Jednocześnie Marcin Domasik dopisał następującą prośbę żegnającego się ze światem chorego: *„Paweł Baranowski uprasza, aby za jego staranność do pogrzebu swojego i jego żony światło było bezpłatne i przyzwolicie z Bractwa dane, na co się zgadzamy i przyrzekamy”*.

W dniu 21 września 1862 r. Paweł Baranowski w otoczeniu najbliższych zmarł. Zgodnie z życzeniem zmarłego przy jego trumnie zapłonęły woskowe świece, a później liczna rzesza mieszkańców miasta odprowadziła go na miejsce wiecznego spoczynku. Wśród bliskich na cmentarz podążała czternastoletnia Franciszka Apolonia, wnuczka Pawła Baranowskiego, której ojcem był najstarszy jego syn Cyprian. Nieszczęśliwy los nieustannie zmuszał ją do osvajania się z koszmarem śmierci. Jako mała dziewczynka pożegnała odchodzących do wieczności siostrę i brata. A potem przez wiele tygodni towarzyszyła cierpiącej z powodu choroby matce. Salomea Baranowska 16 stycznia 1861 r. wydała ostatnie tchnienie. Franciszka czuła się tym bardziej osamotniona, że już od wielu lat nie żyli jej dziadkowie zarówno po stronie ojca, jak i matki.

Po niespełna czterech tygodniach od pogrzebu jej ojciec Cyprian Baranowski za radą przyjaciół – Andrzeja Szymańskiego i Marcina Domasika, byłego organisty, a teraz rolnika – powziął decyzję o ponownym ożenku z mieszkającą w Broku 36-letnią Zuzanną Konstancją Wieczorkowską, wdową po zmarłym siedem lat wcześniej Tomaszu Wieczorkowskim. W księdze metrykalnej zapisano, że była kobietą „z wyrobku się utrzymującą”. Jej rodzicami byli Antoni Przybyłowski i Franciszka z Szydłów. Zuzanna miała na utrzymaniu dwie dorastające córki. Starsza Wiktoria wyszła za mąż w 1863 r., a młodsza w 1870 r. Ze związku z Cyprianem Baranowskim w 1861 r. urodził się syn Franciszek, który jeszcze w tym samym roku zmarł. W 1864 r. urodziła się córka Anna. Ta córka w 1889 r. jako 25-letnia panna wyszła za mąż za Jana Szumskiego. Ich synem był Aleksander Szumski, który pojął za żonę Mariannę Mazur (córkę Marcina i Katarzyny z domu Okrasa), rodzoną siostrę Piotra Mazura.

Po roku pieniądze nie powróciły jeszcze do kasy bractwa, ale w następnych latach sprawa ta już nie występowała w rozliczeniach kasy. Obciążona długiem po zmarłym mężu Katarzyna Baranowska w maju 1863 r. wyszła ponownie za mąż za pochodzącego z Kuskowizny, ale mieszkającego w Broku dwudziestopięcioletniego kawalera Filipa Mężyńskiego, który był pracownikiem najemnym. Przy jego pomocy udało się jej rozwiązać problemy finansowe pozostałe po pierwszym mężu. Katarzyna Mężyńska zmarła po 16 latach trwania małżeństwa z drugim mężem.

Druga żona Cypriana Baranowskiego – Zuzanna zmarła w dniu 30 stycznia 1870 r. W trudnych chwilach z pomocą ponownie pospieszył mu przyjaciel Andrzej Szymański. To za jego sprawą w dniu 4 lipca 1870 r. liczący 50 lat dwukrotny wdowiec Cyprian Baranowski ożenił się po raz trzeci. Tym razem jego wybranką została pochodząca z Małkini, ale mieszkająca w Broku Rozalia Szumska, wdowa po zmarłym dwa lata wcześniej Ignacym

Szumskim. Kolejną małżonką Cypriana Baranowskiego była robotnicą. Zmarła 9 grudnia 1889 r. Cyprian Baranowski rozstał się z tym światem dwa miesiące wcześniej – 9 października tego samego roku. Oboje spoczęli na nowym cmentarzu.

Wróćmy jednak do historii Franciszki Apolonii, jedynej córki Cypriana Baranowskiego z małżeństwa z pierwszą żoną Salomeą z Kolosków, urodzonej 18 lutego 1848 r. Po śmierci matki jeszcze przez trzy lata pozostawała przy ojcu. 7 lutego 1864 r. jako zaledwie szesnastoletnia panna została wydana za mąż za dwudziestoletniego Klemensa Andrzeja Urbana, który urodził się 23 listopada 1843 r. Zgodnie z Kodeksem Królestwa Polskiego „*zezwozenie ustne obecnych aktowi małżeństwa obu stron – nowo zaślubionego matki i nowo zaślubionej ojca oświadczone było*”. Małżonkowie nie używali imion Apolonia i Klemens.

W ciągu pierwszych ośmiu lat trwania małżeństwa Franciszka i Andrzej Urbanowie doczekali się trójki dzieci, ale wszystkie zmarły. Odejście każdego z nich było powodem rodzicielskiej rozpacz. W 1873 r. pojawiła się nadzieja, że zostaną jednak rodzicami. Bardzo gorliwie – jak głosił rodzinny przekaz – za radą ówczesnego administratora parafii brokowskiej księdza Andrzeja Stawireja modlili się do świętego Andrzeja Apostoła, uchodzącego za patrona małżeństw, który wspomaga w wypraszeniu potomstwa. Wreszcie 24 stycznia 1874 r. ciszę rodzinnego domostwa przerwał krzyk narodzonego dziecka. Urodził się tak bardzo oczekiwany syn. Był to wyjątkowo niesprzyjający czas dla dzieci. W poprzednim roku zmarło aż 215 osób, przeszło dwa razy więcej niż normalnie. Później miało się okazać, że w 1874 r. panująca zaraza wysłała na tamten świat dokładnie tyle samo ludzkich istnień, głównie dzieci.

W dwa dni później po przyjściu na świat, w niezwykle mroźny dzień, o godzinie czternastej Andrzej Urban ciepło przyodzianego syna poniósł do chrztu w miejscowej świątyni. Towarzyszyli mu Stanisław Wojciechowski i Jakub Szydło oraz z dzielący jego radość członkowie rodziny. Po sporządzeniu w języku rosyjskim wpisu do księgi metrykalnej przy starej chrzcielnicy kamiennej odbył się obrzęd włączenia chłopca do wspólnoty Kościoła. A rodzicami chrzestnymi zostali Andrzej Szymański i Julia Szwart. W zachowanym akcie urodzin możemy czytać: „*mladiencu etamu dano imia Iwan*”, co po polsku znaczyło: „*dziecku temu nadano imię Jan*”.

Na podstawie ukazania carskiego w 1870 r. Brok utracił status miasta. Jako miejscowość w randze osady został włączony do gminy wiejskiej Orło. Jednak siedziba władz gminnych aż

do 1915 r. nadal pozostała w Broku. Od 1868 r. narzucony został obowiązek sporządzania wszelkich dokumentów urzędowych wyłącznie w języku rosyjskim. Dotyczyło to także ksiąg metrykalnych prowadzonych przez proboszczów parafii, którzy nadal z mocy prawa pełnili obowiązki urzędników stanu cywilnego. Obowiązani byli stosować bezwzględnie przepisy prawa rosyjskiego.

Wszelkiego rodzaju nominacje na stanowiska kościelne (m.in. proboszczów i biskupów) zostały uzależnione od zgody zaborczych władz administracyjnych. Na tym tle już po śmierci w 1852 r. biskupa płockiego Franciszka Pawłowskiego rozwinął się długotrwały konflikt pomiędzy kurią rzymską a carskimi urzędnikami usiłującymi narzucić w tej diecezji kurs rusyfikacyjny.

W 1863 r. papież Pius IX mianował biskupem płockim Wincentego Teofila Chościaka – Popiela. Przyjął on w katedrze w Płocku sakrę biskupią, ale władze rosyjskie pozostające w konflikcie ze Stolicą Apostolską w 1868 r. zesłały go do Nowogrodu. Dopiero w 1875 r. został uwolniony z banicji i otrzymał we władanie diecezję kujawsko-kaliską, a w 1883 r. został mianowany arcybiskupem warszawskim. W tym samym roku władze kościelne powierzyły diecezję płocką biskupowi Kasprowi Borowskiemu, który zarządzał nią zaledwie przez dwa lata. Wcześniej jednak stał on się ofiarą ostrego konfliktu, pomimo że uchodził za człowieka bardzo zrównoważonego. Gdy jednak podjęte zostały próby narzucenia języka rosyjskiego do nabożeństw katolickich oraz nie przyjął „trebników” (czyli brewiarzy) wydanych po rosyjsku, został na trzynastcie lat zesłany do Permu. W 1889 r. biskupem płockim został mianowany Michał Nowodworski, który wcześniej za swą patriotyczną postawę pozostawał na zesłaniu w guberni permskiej

Tymczasem w Broku pod koniec kwietnia 1867 r. mocno podupadł na zdrowiu sześćdziesięcioletni proboszcz Antoni Dąbrowski, a 4 maja zasnął snem wiecznym. Przez kilka miesięcy bieżące obowiązki w parafii wykonywał wikariusz Adrian Oszczygieł, a od 1 października tegoż roku do Broku w charakterze zarządcy przybył dobrze znany i szanowany przez tutejszych parafian ksiądz Kacper Melchior Baltazar Strusiński. Jego misja trwała dwa lata, do końca listopada 1869 r.

Tenże duchowny po raz pierwszy trafił do Broku z początkiem 1840 r., gdzie w związku z ciężką chorobą proboszcza Jana Gawrychowskiego (będącego również dziekanem

andrzejewskim i kanonikiem pułtuskim) jako wikariusz misyjny faktycznie wypełniał jego obowiązki. Od śmierci tegoż plebana w dniu 18 października zarządzał parafią do końca roku.

Od 1 stycznia 1841 r. probostwo brokowskie objął ksiądz Antoni Dąbrowski, który pochodził z drobnoszlacheckiej wsi Dąbrowa Bylitki w powiecie mazowieckim. W parafii św. Andrzeja pozostawał przez 26 lat. Zmarł w wieku 69 lat. Wtedy to od końca października tegoż roku do końca listopada 1869 r. przez przeszło dwa lata zarząd parafią brokowską ponownie sprawował ksiądz Kacper Strusiński. Został tu przeniesiony z Ciekosyna w okolicach Nasielska, gdzie podczas powstania styczniowego w sierpniu 1863 r. został na pewien czas zatrzymany przez Rosjan w charakterze zakładnika. Podejrzewano go o współpracę z oddziałem powstańczym. Wprawdzie nie udowodniono mu stawianych zarzutów, ale od tamtej pory był nieustannie śledzony.

Podczas pierwszego pobytu w Broku ksiądz Kacper Dziekoński utrzymywał przyjazne stosunki z miejscowymi parafianami. Szczególnie bliskie były jego kontakty z rodziną Rajmunda Dziekońskiego. M.in. świadczy o tym fakt, że w czerwcu 1840 r. matka duchownego Tekla Strusińska została matką chrzestną Florentyny Dziekońskiej córki tegoż brokowsianina. Ksiądz Strusiński podczas kontaktów towarzyskich z tą rodziną poznał m.in. najstarszego syna Hipolita Ludwika Dziekońskiego, który w powstaniu styczniowym walczył z Rosjanami jako żołnierz oddziału dowodzonego przez Włocha majora Camillo. Został ciężko ranny w bitwie rozegranej między Stokiem a Osówką na północnym Mazowszu w dniu 14 października 1863 r. W pięć dni później zmarł, a następnie spoczął w powstańczej mogile na cmentarzu w Zieluniu (dzisiaj powiat żuromiński). Zbieg okoliczności sprawił, że to właśnie tu po wyjeździe z Broku przez pewien czas w tutejszej parafii Kacper Strusiński sprawował obowiązki duszpasterskie. Można więc przypuszczać, że niejednokrotnie przy tej mogile odmawiał modlitwę m.in. za zbawienie duszy dawnego brokowskiego parafianina, który złożył ofiarę życia w boju o niepodległą ojczyznę.

Zaborcza administracja, zmierzając do przejęcia kontroli nad Kościołem katolickim, uniemożliwiała powołanie przez Watykan biskupa diecezjalnego w Płocku. To z kolei uniemożliwiała obsadzanie stanowisk proboszczów w parafiach. W tej sytuacji z końcem listopada 1869 r. powołany został tymczasowy administrator parafii brokowskiej. Stanowisko to powierzono księdzu Antoniemu Stawirejowi. Wtedy nie można było przewidzieć, że ta tymczasowość potrwa aż ćwierć wieku, do końca listopada 1894 r. Wtedy to biskup płocki Michał Nowodworski przeniósł księdza Antoniego Stawireja na stanowisko proboszcza w Parafii Piski w pobliżu Czerwina (w dzisiejszym powiecie ostrołęckim). Dotychczasowy

proboszcz parafii Piski ksiądz Antoni Wyziński, urodzony w Ciechanowie, objął w Broku stanowisko proboszcza. W Piskach ksiądz Stawirej w sierpniu 1911 r., po 57 latach pracy kapłańskiej, w 83 roku życia odszedł do wieczności.

Nieprzypadkowo uszczegółowiłem ten wątek dotyczący sytuacji panującej w diecezji płockiej w drugiej połowie XIX wieku i okoliczności powołania brokowskiego administratora księdza Antoniego Stawireja. Zarówno biskup Michał Nowodworski, jak też ksiądz Antoni Stawirej odegrali szczególnie znaczącą rolę w realizacji marzeń brokowiec Jana Urbana o intelektualnym rozwoju i karierze duchownego.

W rodzinie Franciszki i Andrzeja Urbanów oprócz syna Jana urodziło się jeszcze sześcioro dzieci, ale przeżyło tylko czworo. W dniu 1 lipca 1894 r. Franciszka Baranowska zmarła w wieku 46 lat. Wówczas trójka dzieci nie była zdolna do samodzielnego życia. Najmłodszy syn Józef miał zaledwie siedem lat, nieco starsza Konstancja lat dziesięć, a Antoni był trzynastoletnim chłopcem. Jedynie najstarszy Jan był dorosły. Bardzo wcześnie, dzięki wsparciu ojca i edukacji w szkółce parafialnej nauczył się czytać i pisać. Chętnie sięgał po książki i gazety, których najwięcej udostępniał mu ksiądz Antoni Stawirej. Wiele pozycji specjalnie dla niego wypożyczał od duchownych z innych parafii lub od osób, które ze względu na posiadaną pozycję zawodową lub społeczną gromadziły dzieła literackie lub popularnonaukowe.

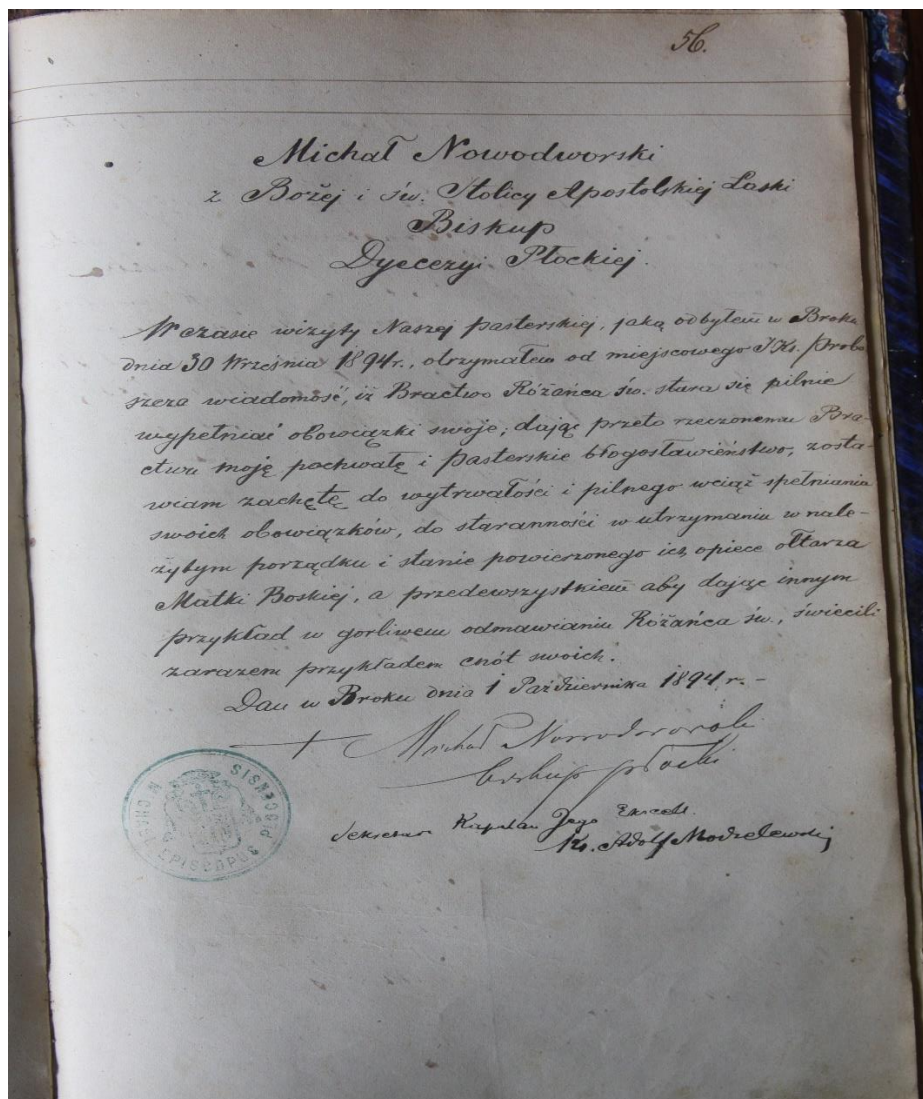
Duży wpływ na rozwój w tym czasie brokowskiej oświaty miał ksiądz Jan Marcinowski. Ten duchowny urodzony w 1835 r. w Myszyńcu na Kurpiowszczyźnie dzięki wsparciu stryja Baltazara Marcinowskiego, sekretarza administracji dochodów konsumpcyjnych, uczył się w warszawskim gimnazjum. Jako dziewiętnastolatek wstąpił do seminarium duchownego w Pułtusk. W 1859 r. otrzymał święcenia kapłańskie w Warszawie, a następnie jako wikariusz zbierał doświadczenie w kilku mazowieckich parafiach, m.in. w Wyszogrodzie, gdzie podczas powstania styczniowego w 1863 r. starał się wspierać agitatorów oddziałów leśnych. W wyniku denuncjacji został aresztowany i skazany na zesłanie do Kołogrywy w guberni kostromskiej. Po 16 latach powrócił do kraju. W latach 1880-1882 jako wikariusz przebywał w parafii Brok. To tu zmarli jego rodzice. Oboje spoczywają na miejscowym cmentarzu tuż obok kaplicy. Na ich grobie do dziś zachowała się wykuta w piaskowcu inskrypcja zawierająca poruszające słowa hołdu i miłości. Jan Marcinowski gorliwie zachęcał parafian brokowskich do tego, aby nie szczydzili czasu i pieniędzy na edukacji dzieci. Doskonale rozumiał, że w ten sposób najbardziej skutecznie będzie można obronić się przed natarczywą rusyfikacją. Ten charyzmatyczny duchowny

budził żywe zainteresowanie wyrastającego z dzieciństwa Jana Urbana, który nie skrywał przed nim swoich marzeń o podjęciu edukacji w seminarium duchownym.

Szczęśliwy przypadek sprawił, że w dniu 30 września 1894 r. z kanoniczną wizytacją parafii św. Andrzeja przybył do Broku ówczesny biskup płocki Michał Nowodworski. Podczas pobytu w tym mieście udzielił sakramentalnego bierzmowanie wyjątkowo licznej grupy młodzieży. Oczywiście dokładnie zlustrował stan kościoła i cmentarza oraz ocenił poziom życia religijnego w parafii. Wejrzał też w działalność Bractwa Różańcowego, pozostawiając wpis w jego dokumentacji. Administrator parafii ksiądz Andrzej Stawirej zwrócił się z prośbą do ordynariusza diecezji, aby zechciał odbyć bezpośrednią rozmowę z dwudziestoletnim parafianinem Janem Urbanem, pragnącym podjąć studia w plockiego seminarium duchownym. Główną przeszkodę do ziszczenia tego marzenia stanowił brak dyplomu ukończenia gimnazjum.

Podczas rozmowy biskup nabrał przekonania, że ten młody, bardzo drobny z wyglądu, a przy tym bardzo nieśmiały brokowianin jest człowiekiem wielkiego ducha. Zaproponował mu bezzwłoczne przyjęcie do grona seminarzystów z możliwością uzupełniania wykształcenia gimnazjalnego. Biskup poinformował go również, że od roku następnego nauka w seminarium zostanie przedłużona do sześciu lat. Dwa początkowe lata miały być przeznaczone na uzupełnienie wiedzy na poziomie gimnazjum. Dzięki temu spotkaniu Jan Urban mógł przekroczyć bramy plockiego seminarium diecezjalnego. Był klerykiem, który pracował niezwykle ciężko, więcej od swoich kolegów. Jednak zawsze okazywał im przyjaźń i starał się ich wspierać. Z wieloma już jako duchowny utrzymywał przyjacielskie kontakty.

Jan Urban święcenia kapłańskie uzyskał 26 czerwca 1899 r. z rąk arcybiskupa warszawskiego Wincentego Teofila Chościaka-Popieła w kościele św. Krzyża na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie. Dlaczego ta doniosła uroczystość nie odbyła się w katedrze plockiej? Otóż w 1896 r. zmarł biskup Michał Nowodworski. Gdy w lipcu 1897 r. papież mianował biskupem plockim Franciszka Symona, władze rosyjskie nie zgodziły się na objęcie przez niego diecezji. Skazały go na wygnanie do Odessy. Wobec braku biskupa w Płocku absolwenci seminarium zmuszeni byli udać się do Warszawy, gdzie święceń prezbiteratu udzielił im arcybiskup Wincenty Teofil Popiel.



Wpis Biskupa Płockiego Michała Nowodworskiego w księdze Bractwa Różańcowego w Broku dokonany dniu 1 października 1894 r. Fotografia wykonana przez Jerzego Madzelana.

Te okoliczności wymownie świadczą o tym, w jak trudnym czasie Jan Urban rozpoczynał swoją pracę probitera. Mszę prymicyjną odprawił w rodzinnej parafii z udziałem ówczesnego proboszcza brokowskiego księdza Antoniego Wyzńskiego oraz w obecności rodziny i dawnych sąsiadów. W kilka dni później wyruszył do Krakowa, gdzie stanął u furty domu przy ulicy Grodzkiej w Krakowie. Przypadek sprawił, że osobiście powitał go zwierzchnik prowincji galicyjskiej, późniejszy przełożony generalny zakonu jezuitów Włodzimierz Ledóchowski. To na jego ręce złożył prośbę o przyjęcie go do Towarzystwa Jezusowego. Podczas przeprowadzonych bezzwłocznie rekolekcji wstępnych z kandydatem do życia zakonnego w myśl reguły św. Ignacego Loyoli o. Ledóchowski docenił intelektualne możliwości adepta.

Wkrótce ksiądz Jan Urban ze względu na biegłą znajomość języka rosyjskiego i posiadany rosyjski paszport podejmował się zadań niezwykle trudnych i niebezpiecznych. W latach 1902-1903 dwukrotnie w przebraniu agenta handlowego wyjeżdżał na Podlasie w celu prowadzenia posługi misyjnej wśród unitów prześladowanych za to, że chcieli być częścią Kościoła katolickiego i czuli się Polakami. Władze rosyjskie odebrały im świątynie oraz zmuszały ich do podporządkowania się cerkwi prawosławnej. Ten urodzony w Broku misjonarz docierał od wsi do wsi, odprawiał msze w chłopskich chałupach, nauczał i udzielał porad, chrzczył dzieci i dorosłych, spowiadał i rozdawał komunię, bierzmował, błogosławił małżeństwa, udzielał ostatniego namaszczenia, rejestrował metryki, wizytował już istniejące koła tercjarzkie i powoływał nowe oraz udzielał tercjarzom wskazówek dotyczących posług religijnych. Przyjmował na łono Kościoła nawracających się schizmatyków. Święcił nowo wzniesione domy. „*Uszczęśliwieni ludzie – napisał po latach – padają do nóg i całują stopy, by okazać swą wdzięczność za przybycie do nich i obsłużenie, i pokrzepienie ich*”.

Ojciec Jan Urban był niezwykle charyzmatycznym człowiekiem. Posiadał dużą łatwość nawiązywania kontaktów. Potrafił słuchać ludzi. Był człowiekiem ciepłym, nie stroniącym od humoru. Okazywał wdzięczność za skromne posiłki oraz za możliwość nocnego wypoczynku na sianie w włościańskich stodołach. Przez wiele dziesięcioleci wspomniano go z najgłębszą czcią. Może dlatego stół ze stojącym na nim krzyżem pasyjnym, przy którym w dniu 12 sierpnia 1903 r. odprawił mszę w miejscowości Różanka w powiecie włodawskim, przechowany przez przeszło sto lat w domostwie jednej z podlaskich rodzin, dziś stanowi w Izbie Pamięci Męczenników Podlaskich w Drelowie nie tylko eksponat, ale też niezwykle cenną relikwię.

W tym miejscu nie można oprzeć się przykrej refleksji. Gdy w dniu 25 stycznia 1874 r. w dniu, w którym w brokowskim kościele późniejszy zakonnik i misjonarz został ochrzczony, na Podlasiu, w nadbużańskim Pratulinie kozacka sotnia krwawo rozprawiała się z unitami, którzy bronili swej świątyni przed przejściem jej przez cerkiew prawosławną. Kilka dni wcześniej Rosjanie równie krwawo spacyfikowali opór unitów w Drelowie. W 1996 r. Papież Jan Paweł II beatyfikował 13 Męczenników Podlaskich, a ich wspomnienie liturgiczne wyznaczył na 23 stycznia. W dniu tym każdego roku Kościół przypomina tych obrońców wiary, ale w parafii św. Andrzeja w Broku nigdy nie wspomniano o urodzonym w tym nadbużańskim mieście bohaterskim duszpasterzu tego prześladowanego ludu. To dzięki pracy tego misjonarza oraz innych współbraci zakonnych biorących udział w jezuickiej misji

wschodniej) 230 tysięcy unitów zachowało wierność Kościołowi katolickiemu, ale też stało się gorliwymi polskimi patriotami.



Na zdjęciu z przełomu lat 1938/1939 o. Jan Urban (drugi od lewej wśród siedzących w drugim rzędzie) przed jezuitskim Domem Pisarzy przy ulicy Rakowieckiej 61w Warszawie.

Jezuita Jan Urban w Broku pozostaje postacią zapomnianą. Jedynie grupa miłośników Broku i ziemi nurskiej z Jerzym Madzelanem i Jadwigą Sadowską w publikacjach książkowych i na internetowej stronie „Opowieści brokowskich” przypomnieli go swoim czytelnikom. W ostatnich latach w całym kraju ukazało się drukiem niezwykle dużo znaczących publikacji o charakterze źródłowym, jak też opracowań naukowych i artykułów przypominających dokonania tego wybitnego jezuitę.¹⁴⁾

W 1907 r. Jan Urban został wysłany do Petersburga, gdzie jako świecki ksiądz zabiegał o uznanie przez władze rosyjskich katolików obrządku wschodniego. Działał też na rzecz zbliżenia katolicyzmu i prawosławia. Pisał i wydawał książki i modlitewniki katolickie w języku rosyjskim. Współdziałał z prowadzącą w tym czasie w Petersburgu internat przy polskim gimnazjum Urszulą Ledóchowska, siostrą prowincjała jezuitów, kanonizowaną w 2003 r. W 1910 r. ochrana carska, podejrzewając, że jest jezuitą, zamierzała go uwięzić. Za

zgodą swych zwierzchników zdecydował się powrócić do Krakowa. Wtedy na kilka dni zatrzymał się u swych krewnych w Broku.



Fotografia o. Jana Urbana z drugiej połowy lata trzydziestych XX w.
Archiwum Towarzystwa Jezusowego w Krakowie.

W czasie I wojny światowej prowadził wykłady z teologii w jezuickich placówkach w Wyższym Seminarium Duchownym w Vidnawie w Czechach, w Kolegium Jezuickim w Bad Grafenbergu na Morawach oraz w jezuickim Domu Rekolekcyjnym w Czechowicach. Później skupił się na pracy pisarskiej w Wydawnictwie Apostolstwa Modlitwy.

W Polsce niepodległej przez 15 lat (1918-1933) był wydawcą i naczelnym redaktorem „Przeglądu Powszechnego”, a w latach 1933-1939 dwumiesięcznika „Oriens”, organu Misji Wschodniej Towarzystwa Jezuitów w Polsce. Z wielką gorliwością bronił prawa odradzającej się unickiej wspólnoty wyznaniowej do zachowania obrządku wschodniego w strukturach Kościoła katolickiego. Jan Urban blisko współpracował z wieloma polskimi i europejskimi biskupami, m.in. z arcybiskupem metropolitą wileńskim Romualdem Jałbrzykowskim. Pozostawał w przyjaznych kontaktach z Achille Rattim, pierwszym nuncjuszem apostolskim w odrodzonej Polsce. Gdy ten dostojnik w latach 1922-1939 sprawował godność papieża jako Pius XI, Jan Urban spotykał się z nim w Watykanie.

W tym artykule podjąłem próbę odtworzenia genealogii rodzinnej Jana Urbana, sięgającej w przeszłość aż do połowy XVIII wieku. Z powyższego przekazu wynika, że wielu współczesnych mieszkańców Broku z tym wielkim człowiekiem – niestety w tym mieście skazanym na zapomnienie – łączą sięgające głębiej w przeszłość lub nie zawsze tak odległe w

czasie więzi rodzinne. Przed II wojną światową w 1938 r. pod redakcją podpułkownika Stanisława Łozy, historyka sztuki i bibliografa w Wydawnictwie Głównej Księgarni Wojskowej ukazało się monumentalne dzieło pt. „*Czy wiesz kto to jest?*” Na 858 stronach przedstawiono około 4000 życiorysów i zdjęć najbardziej znanych i wpływowych osób okresu dwudziestolecia międzywojennego. Podano w nich nawet adresy zamieszkania i numery telefonów. W tym jakże prestiżowym słowniku nie zabrakło miejsca dla jezuitę Jana Urbana. Podany został jego adres w jezuickim Domu Pisarzy przy ulicy Rakowieckiej 61, a także ówczesny numer jego telefonu.

W tym kontekście jakże wiarygodna wydaje się być opinia znanej pisarki i eseistki Zofii Starowieyskiej–Morstinowej w wydanej na początku lat sześćdziesiątych książce pt. „*Ci, których spotykałam*”. Autorka wspomina tego jezuitę jako człowieka zawsze pogodnego i towarzyskiego. „*Ojciec Urban, jezuita – podkreśliła – długoletni redaktor «Przeglądu Powszechnego» był na pewno jednym z najinteligentniejszych ludzi swego pokolenia*”. Dodajmy, że pisarka przez wiele lat współpracowała z tym niezwykle poważanym duchownym. Na łamach wydawanego przezeń miesięcznika publikowała na swoje eseje.

W podobnym duchu wspominała tę postać Maria Zawadzka, autorka niepublikowanych wspomnień poświęconych księdzu Janowi Urbanowi, w których m.in. czytamy: „*Przez szereg lat miałam szczęście słuchać jego głębokich i zawsze życiowych nauk, wygłaszanych w czasie mszy św. i zebrań miesięcznych. Początkowo nie zdawałam sobie sprawy, że mam do czynienia z człowiekiem o nieprzeciętnym poziomie – dopiero z biegiem czasu zorientowałam się, jak rozległe są jego horyzonty i jego wiedza; wszystkie podziwialiśmy jego nowoczesny sposób myślenia, śmiałość poglądów i odwagę w ich wypowiedaniu.*”

Zdjęcie wyróżniające zamieszczone przed niniejszą publikacją wykonane zostało przez Jerzego Madzelana i przedstawia fragment oryginalnej strony z protokołu lustracji dokonanej w 1785 r. przez lustratorów biskupa płockiego. Dokument pochodzi z zasobów Archiwum Diecezjalnego w Płocku.

Przypisy:

- 1) Jerzy Madzelan jest autorem lub współautorem następujących książek: *Ludzie i wydarzenia. Opowieści z historii Broku, Ostrowi i okolic. Ostrów Mazowiecka 2022. Z historii życia codziennego oświaty i kultury na ziemi ostrowskiej. Opracowanie Jerzy Madzelan i Jadwiga Sadowska. Ostrów Mazowiecka 2024; Brok nad Bugiem. W stulecie odzyskania praw miejskich. Praca zbiorowa pod red. Jadwigi Sadowskiej. Brok 2022. W badaniach genealogicznych szczególnie pomocne są opublikowane przez Jerzego Madzelana na stronie internetowej: <https://madzelan.cba.pl/> są przetłumaczone na język polski brokowskie księgi ochrzczonych z lat 1650-1656 i 1735-1772, księgi zaślubin z lat 1656-1804 oraz księgi zmarłych z lat 1754-1801.*

- 2) T. Grabowski: Kościół parafialny w Broku i jego problematyka konserwatorska na przestrzeni ostatniego stulecia. "Studia Łomżyńskie", 24, 2013, s. 229.
- 3) Dzięki uprzejmości Jerzego Madzelana uzyskałem wgląd w cyfrową kopię wspomnianego w tekście aktu notarialnego pochodzącego z Archiwum Państwowego w Warszawie, Oddział w Pułtusk.
- 4) Cyfrową kopię lustracji pochodzącą z Archiwum Diecezjalnego w Płocku udostępnił mi p. Jerzy Madzelan.
- 5) jak wyżej.
- 6) Archiwum Główne Akt Dawnych, zespół: Komisja Rządowa Spraw Wewnętrznych 1809-1824, sygn. 1/191/0/-/4278. Miasto Brok, vol. II, 322, k. 400-401; Zob. J. Madzelan: Waśnie o karczmę. Tekst artykułu pod adresem: <https://madzelan.cba.pl/wpcontent/uploads/2019/04/WA%C5%99ANIE-O-KARCZMY.pdf>
- 7) Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich, t. VII, Warszawa 1886, s. 588.
- 8) Główną podstawę źródłową do opracowania historii rodzinnych po 1801 r. stanowiły następujące dokumenty archiwalne: Archiwum Państwowym w Warszawie, Oddział w Pułtusk w zespole: Akta stanu cywilnego gminy Brok, sygn. 0255, gdzie znajdują się *Regestry osobowe urodzonych w latach 1703-1807, zaślubionych w latach 1756-1807, zmarłych w latach 1754-1807* (zawierają wyłącznie usystematyzowane w kolejności numerów aktów metrykalnych z poszczególnych lat nazwiska i imiona osób, których te akty dotyczą) oraz *Akta stanu cywilnego gminy Brok* zawierające oryginalne metryki urodzeń, małżeństw i zgonów z lat 1808-1825, zaś w zespole: Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej w Broku z lat 1826-1913 (metryki urodzeń, małżeństw i zgonów), sygn. 0086d. Fotografie wspomnianych wyżej ksiąg metrykalnych są również dostępne w Internecie na stronie Polskiego Towarzystwa Genealogicznego pod następującymi adresami (linkami): <https://metryki.genealodzy.pl/id3216> oraz <https://metryki.genealodzy.pl/id248>
- 9) Archiwum Główne Akt Dawnych, zespół: Komisja Rządowa Spraw Wewnętrznych 1809-1824, sygn. 1/191/0/-/4278. Miasto Brok, vol. II, 322, k. 400-401; Zob. J. Madzelan: Waśnie o karczmę. Tekst artykułu pod adresem: <https://madzelan.cba.pl/wpcontent/uploads/2019/04/WA%C5%99ANIE-O-KARCZMY.pdf>
- 10) Od czasu powstania Księstwa Warszawskiego domy mieszkalne w Broku zostały oznaczone numerami. W aktach rejentalnych podawano nazwę ulicy, przy której parcela stanowiąca przedmiot transakcji była położona. W formie opisowej wskazywano właścicieli sąsiednich działek oraz inne powszechnie przyjęte wśród mieszkańców Broku określenia miejsc.
- 11) Cytuje za: J. Kość: Wzorzec sądowy przysięgi sądowej (iuramentum promissorium) w XVI wieku. https://zbc.uz.zgora.pl/Content/75254/6_kosc_wzorzec.pdf
- 12) Wszystkie wątki dotyczące Bractwa Różańcowego opracowałem na podstawie księgi prowadzonej przez to stowarzyszenie, którą w postaci cyfrowej udostępnił mi J. Madzelana. Tej problematyki dotyczy artykuł poświęcony historii brokowskiego Bractwa Różańcowego opublikowany w styczniu 2020 r. pod adresem: <https://madzelan.cba.pl/wp-content/uploads/2020/01/BRACHTWO.pdf>; Zob. też J. Flaga: Bractwa religijne w epoce staropolskiej w świetle ich organizacji i struktury wewnętrznej, *Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne*, 107 (2017), s. 89-102.
- 13) W. Jemielity: Akta stanu cywilnego w Księstwie Warszawskim i Królestwie Polskim. Prawo Kanoniczne. *Kwartalnik prawnohistoryczny* 1995, 38/1-2. s. 163-188. Ustanowiono trzy klasy płacących za spisanie aktów stanu cywilnego. Do klasy I należą: właściciele, zastawnicy, dzierżawcy i inni posiadający całkowite dobra i wsie, i oberżyści. Klasa II: posiadający wójtostwa, sołectwa, dworki i grunta miejskie, młynarze i kramarze, piwowarzy, szynkarze, kramarze miejscy i czeladź kupiecka. Klasa III: nie objęci pierwszymi klasami a nie posiadający świadectwa ubóstwa. Opłaty według tabeli wynosiły: od aktu urodzenia dziecka kl. I – 2 zł, kl. II – 1 zł, kl. III – 20 gr; od aktu każdej zapowiedzi małżeńskiej kl. I – 1 zł, kl. II – 20 gr, kl. III – 10 gr; od aktu małżeństwa I – 3 zł, kl. II – 2 zł, kl. III – 1 zł; od aktu śmierci kl. I – 2 zł, kl. II – 1 zł, kl. III – 12 gr; podsędkowi od wysłuchania świadków i wystawienia aktu znania wszystkie klasy – 3 zł. Za ekstrakt (wyciąg) aktu stanu cywilnego tyle co od samego aktu. Pozostający w obiegu w Księstwie Warszawskim 1 złoty dzielił się na 30 groszy. Stróż nocny zarabiał rocznie 115 zł. Cena 1 kg pszenicy wynosiła 7,5 grosza, funt wieprzowiny kosztował 2 zł (60 groszy), a cena bochenka chleba pytłowego wynosiła około 1 zł (30 groszy).
- 14) M.in. diecezja siedlecka wznowiła opublikowany w 1923 r. diariusz O. Jana Urbana pt. „Wśród unitów na Podlasiu. Pamiętnik wycieczek misyjnych”. W Krakowie w 2009 r. Wyższa Szkoła Filozoficzno-Pedagogiczna wydała pracę o charakterze źródłowym pt. *Tajna misja jezuitów na Podlasiu (1878-1904)*. *Columbae simplicitate et serpenti prudentia*. Wybór dokumentów z archiwów zakonnych Krakowa, Rzymu i Warszawy. Opracował i wstępem opatrzył Robert Danieluk SJ. Wydawnictwo Naukowe Akademii Ignatianum

w Krakowie opublikowało w 2021 r. książkę: K. Homa SJ, T. Koczyński SJ, J. Sprutta pt. Jezuitcy misjonarze na pograniczach. O. Tadeusz Kuczyński SJ i O. Jan Urban SJ.